Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 5 maja 1936 r. Nr. 127

Klęska Abisynji po ucieczce Negusa

Możliwość powikłań między Anglją i Włochami

LONDYN (PAT). Wyjazd cesarza z Addis-Abeby uważany tu jest za dowód ostatecznego zwycięstwa włoskiego. Wprawdzie spodziewano się, że wynik taki jest nieuchronny, ale nie oczekiwano tak szybkiej klęski. Sądzono, że cesarz będzie prowadził dalszą walkę w górach i lasach graniczących z Sudanem.

Dotychczas koła urzędowe brytyjskie nie wypowiedziały się o doniosłem wydarzeniu wyjazdu Negusa. W każdym razie opinja publiczna angielska niewątpliwie wyrazi zgodę na postępowanie rządu, o ile udzieli gościnności cesarzowi na terytorjum, znajdującem się pod władzą brytyjską.

Rząd brytyjski, jak sądzą w kołach politycznych, nawiąże kontakt ze stolicami, bezpośrednio zainteresowanemi w sprawach Abisynji. Prawdopodobnie rada ministrów zwołana na poniedziałek dla sprawy kwestjonarjusza niemieckiego, zajmie się również wydarzeniami w Abisynji.

Poseł amerykański donosi z Addis-Abeby, że **rozruchy i rabunki rozpoczęły się w mieście natychmiast potem, kiedy rząd opuścił w nocy Addis-Abebę. Buntownicy zagarnęli dużą ilość broni i amunicji, porzuconej przez policję i wojsko.**

Gmach poczty głównej w stolicy jest w płomieniach.

RZYM (PAT). Agencja Stefani donosi z Dżibuti, że cesarz rzekomo bezpośrednio po przybyciu do Dżibuti uda się do Adenu. **Decyzję o wyjeździe cesarz powziął rzekomo z tego powodu, że na ostatniej radzie koronnej wszyscy doradcy Negusa wypowiedzieli się jednomyślnie przeciw dalszemu stawianiu oporu Włochom.**

LONDYN (PAT). Reuter donosi z Waszyngtonu: Według opinji kół politycznych amerykańskich **jest prawdopodobnem, że Negus uda się do Genewy, aby czynić tam wysiłki na rzecz zawarcia odpowiedniego pokoju.**

Opinja amerykańska, aczkolwiek rada jest z perspektywy bliskiego pokoju, **obawia się jednak możliwości powikłań między W. Brytanją i Włochami.**

„Musimy być państwem silnem i potężnem!“

Wielka mowa gen. Rydza-Smigłego do powstańców śląskich

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły wygłosił, podczas wczorajszego obchodu 15-lecia Powstania Górnośląskiego następujące przemówienie:

— Powstańcy Górnośląscy!

Gdy mam do was przemawiać, jako najwyższy dowódca Wojska w rocznicę uroczystości, w uroczystość wielką, w dzień waszego powstania, a więc w rocznicę walki i boju ,to mogę to zrobić tylko w jeden sposób: **Chwycili ście za broń, ażeby ta ziemia, która była ziemią polską, do Polski wróciła i ażebyście wy, jako Polacy, złączyli się z Narodem Polskim w nierozerwalną całość.**

W walce wielu waszych kolegów padło bohateską śmiercią. Oddajmy im hołd. Baczność! Oddziały wojskowe prezentować broń!

Następuje chwila milczenia, a na osobistą komendę Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych oddziały wojskowe sprezentowały broń. Orkiestra odegrała hymn narodowy.

— Spocząć! Trzeba, aby pamięć o nich wiecznie trwała i żyła. W waszych szkołach dzieci powinny pamiętać nazwiska poległych swej gminy lub miasta. To powinno wchodzić w program nauki. To winno być pierwszą nauką dla Polski.

A teraz, gdyśby oddali hołd poległym, mogę z wami przywitać się również w żołnierski sposób: ,Czołem powstańcy!

(Z ust zgromadzonych powstańców pada odpowiedź: „Czołem“).

Powstańcy! **Dziś Polska nie apeluje do waszych karabinów. Dziś w tej chwili niema takiej potrzeby.** Ale chociaż nie ma potrzeby, chociaż nikomu nie chcemy narzucać wojny, chcemy żyć i w spokoju trzymać to, co do nas należy — to jednak musimy pamiętać, że **musimy być silni, aby wojna przeciw nam była** niebezpieczna i groźna.

Wiemy także, że temperatura przyjaźni, lub nieprzyjaźni w życiu międzynarodowem jest ściśle zależna od siły tego państwa. które jest objektem ych afektów. **Musimy być państwem silnem i potężnem!**

Musimy odrobić to co zostało zaniedbane w ciągu długich lat niewoli, a czy to jest możliwe?

Nim odpowiem na to pytanie, postawię inne jeszcze. Powstańcy, czy było możliwe, aby Polska rozdarta i zabrana przez trzy potężne mocarstwa zrosła się znown w wolne niepodległe państwo. ażebyście wy po kilkuset latach odłączenia do niej spowrotem wrócili? Okazuje się, że było to możliwe, bo oto jesteśmy razem, a o ileż to było trudniejsze!

Gdybyśmy mogli zwrócić się do całego narodu z następnem pytaniem, czy Polska ma dane na to, aby rozwijać się w potędze, jako sprawny i dobrze fnnkcjonujący orgauizm państwowy i czy wy, Polacy chcecie być silni, to na pewno tak samo, jak i w tej chwili z całej Polski zabrzmiałby głos: „TAK, CHCEMY BYĆ SILNI“.

Ale w rozwoju naszych sił i potęgi chcemy iść po drodze, którą sami sobie wybierzemy, a więc NIECH NIKT OBCY NIE NARZUCA NAM RECEPTY NA SZCZĘŚCIE, bo my wiemy, że obca recepta ma na celu obce dobro, a nam chodzi o naszą Ojczyznę! (owacje).

Powstańcy! **W drodze do naszej siły i potęgi, czeka nas wielka praca.** Jest to droga trudna i twarda, ale zapytajcie samych siebie, zapytajcie tych młodych, którzy obok was stoją, czy boją się oni twardych dróg? Nie, nie boją się, bo wiedzą, że **musimy obcym dotrzymać kroku, bo my wszyscy chcemy dać Polsce choćby najcięższe wysiłki, aby być z niej dumni, jak wy dziś jesteście dumni** z waszego wysiłku **powstańczego“.**

Uroczystości 3-Majowe w Warszawie

Po uroczystem nabożeństwie w Katedrze — rewja wojskowa

Wczoraj jako w dniu 3-go Maja na gmachach państwowych i domach prywatnych wywieszono flagi o barwach narodowych.

O godz. 9-ej rano tradycyjnym zwyczajem zostało odprawione nabożeństwo w warszawskim ogrodzie Botanicznym.

O godz. 10-ej w katedrze św. Jana w Warszawie J. E. ks. kardynał Kakowski celebrował uroczyste nabożeństwo w asyście licznego duchowieństwa.

Na nabożeństwo przybył Pan Prezydent R. P. w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego, rząd in corpore z p. premjerem Marjanem Zyndram - Kościałkowskim, marszałek Sejmu Car, prezes N. I. K. dr. J. Krzemieński, członkowie korpusu dypl., wicemarszałkowie Senatu i Sejmu, podsekretarze stanu, generalicja, senatorowie i posłowie, przedstawiciele władz.

Świątynię wypełniły tłumy wiernych.

REWJA WOJSKOWA

Już od wczesnych godzin **rannych napływały** tłumy na lotnisko mokotowskie, by uczestniczyć w dorocznej rewji wojskowej.

Migocą w słońcu srebrne orły na masztach i falują na wietrze sztandary. Na żałobnym kurhanie, gdzie niespełna przed rokiem stała trumna Wodza Narodu, zatknięto chorągiew.

Trybuny, loże i miejsca stojące zapełniają się wielotysięczną rzeszą. Piękna słoneczna pogoda sprzyja paradzie.

Olbrzymią przestrzeń błoń zajmują oddziały piechoty, artylerji, kawalerji, tanków. kolumn samochodowych, policji, Przysposobienia Wojskowego, harcerzy, strzelców, związków P. O. W. i Legjonistów, oraz drużyny junaków z obozów pracy.

Kilkanaście minut po godzinie dziesiątej zamknięto wejścia dla publiczności. Sznur lśniących limuzyn wiezie członków korpusu dyplomatycznego. Ogólną uwagę zwracają posłowie sowiecki i niemiecki.

O godzinie jedenastej nadjeżdżają **członkowie** rządu, generalicja, marszałkowie Sejmu i Senatu, prezesi sądów oraz reprezentanci świata nauki i pracy.

W trakcie przyjazdu osobistości oficjalnych, oddziały wojskowe rozwinęły się w ordynku paradnym.

Godzina po jedenastej piętnaście. Ciszę ogólnego oczekiwania zakłóca dźwięk trąbki fanfarzysty. Płynie wśród tłumu szept: „Jedzie... Jedzie...“ Pada komenda: „Prezentuj broń!“ Pod błękit nieba bije akordami potężny hymn państwowy. Głównym wjazdem sunie bezszelestnie otwarte auto. Na widok osoby Pana Prezydenta zrywa się burza oklasków. Słychać entuzjastyczne okrzyki: „Niech żyje!“

Po odebraniu raportu i przywitaniu się z generalicją, przejeżdża Pan Prezydent przed frontem oddziałów wojskowych, poczem wstępuje na specjalnie przygotowaną trybunę ustawioną po prawej stronie kurhanu.

Obok pana Prezydenta stanął p. min. gen. **Kasprzycki** oraz gen. Schally.

Zaczyna się defilada. Czoło jej, to szkoła podchorążych, potem 36 p. p. Wspaniała postawa żołnierzy budzi ogólny zachwyt. Potem kawalerja kłusuje.

Dudnią armaty. Terkoczą tankietki. Zmotoryzowane oddziały zyskują ogólny aplauz. Okrzykom na cześć armji i oklaskom nie ma końca. Eskadry lotnicze powodują nowe wybuchy entuzjazmu.

Po wojsku defilują oddziały policji **pieszej i konnej, Przysposobienie Wojskowe, kolejarzy, pocztowców, straż więzienna. straż graniczna, rezerwiści, Federacja, strzelcy, harcerze i t. d. Defiladę zamyka oddział junaków z obozów pracy, maszerujących z łopatami na ramieniu.**

Po godzinie pierwszej kończy się parada. Pustoszeje pole Mokotowskie. Warszawa złożyła dowody miłości wobec żołnierzy. Jeszcze na ulicach oddziały wojskowe powracające do koszar są przedmiotem **owacyj.**

10-ciu z Pawiaka

Jak dokonano wiekopomnego uprowadzenia więźniów

IX.

Maculewicz umilkł w poczuciu winy, że ośmielił się niepokoić rotmistrza swemi obawami i zabrał mu tyle drogocennego czasu.

— Jeśli pańscy policjanci są takimi zuchami, — dodał na pożegnanie, zgiąwszy się pokornie przed „panem baronem“,— czuję dla nich najwyższy respekt. Dobry policjant zawsze da sobie radę. Doświdanja, gospodin baron, majo pacztieuje!

„Baron“ szybkiemi krokami skierował się do drzwi. Gdy już był na progu, usłyszał znowu głos Maculewicza:

Też pióro!

— Panie baronie, przepraszam na jedną chwilkę, zapomniałem dać panu do podpisania dokument, stwierdzający odebranie więźniów. Człowiek jest tak roztargniony z przepracowania, że zapomina o najważniejszych rzeczach. Proszę, pan będzie łaskaw! — podał rotmistrzowi pióro.

W pierwszej chwili baronowi wydało się, że wice - naczelnik wie o wszystkiem, że umyślnie znęca się nad nim, jak kot nad myszą, by go w ostatniej chwili pochwycić za kołnierz i z drwiącym śmiechem zawołać: „Niema głupich, panie „baronie“, znamy się na takich kombinacjach!“. Jedno spojrzenie na głupawo - dobroduszną twarz wystarczyło jednak, by przekonać rotmistrza, że ten jest Bogu ducha winien.

Budberg wziął pióro i szybko podpisał dokument. Skrzywił się przytem i z niezadowoleniem zawołał:

— Panie Maculewicz, co za pióro macie tutaj, wcale pisać nie można! — i z pasją rzucił pióro z wszystkich sił o ziemię.

Jazda!

Maculewicz zaczął się tłumaczyć, ale baron nie słuchał już jego słów. Już dłużej nie mógł pozostawać w kancelarji. Wybiegł na podwórze. Więźniowie stali przy karetce i czekali.

—Wsadzić ich! Prędzej!

Karetka więzienna, zaprzężona w parę koni, składała się z dwóch części przedzielonych jedna od drugiej przegrodą, opatrzoną w drzwi.

W części wewnętrznej, położonej obok woźnicy, umieszczono sześciu więźniów, poczem starszy policjant zatrzasnął drzwi przegrody i zamknął je na klucz. Pozostawało umieścić pozostałych czterech więźniów do przedziału zewnętrznego, bliżej drzwi.

W tej chwili zaszedł wypadek, który o mały włos nie pokrzyżował całej, z tak wielkim trudem przygotowanej akcji.

Co będzie?

Więzień Judycki znany był w więzieniu, jako człowiek opętany manją ucieczki. Dokonał już raz próby ucieczki podczas prowadzenia go na badanie do sędziego śledczego. Chodząc przez ulicę, pod konwojem, rzucił się nagle do ucieczki, nie mającej żadnych widoków powodzenia. Został z miejsca schwytany i okrutnie, do nieprzytomności, pobity. Gdy teraz ukazała się na ganku jego pokaleczona postać z zaciekami na twarzy, nadzorcy zdwoili czujność. Na jedną chwilę zatrzymał się i rozejrzał, jak osaczony zwierz, szukając rozpaczliwie luki w zwartym szpalerze policjantów, jakby zastanawiając się, w którą stronę rzucić się do ucieczki. Wiedział że wiozą go do cytadeli, na kaźń. Gdzieżby indziej mogli ich wieźć wśród nocy? Wolał zginąć podczas ucieczki, od szabli policjanta, niż od stryczka kata.

Zboczył więc na stronę i począł iść szybkiemi krokami w ciemne podwórze więzienne.

— Kudy? — złapał go za kołnierz starszy policjant i zaczął wlec z powrotem w stronę karety.

Judycki wyrwał się z jego rąk i rzucił się biegiem w przeciwnym kierunku. Kilku nadzorców pośpieszyło z odsieczą starszemu policjantowi i wspólnemi siłami wepchnęli więźnia do karetki.

X-ty Pawilon

— Ja nie chcę do dziesiątego pawilonu! — wołał ochrypłym głosem Judycki, opierając się wszelkiemi siłami.

— Będą się ciebie dużo pytać, czy chcesz, czy nie chcesz! — wepchnął go „starszy policjant“ do karetki.

Jurowi, stojącemu przy drzwiach karetki, krajało się serce na widok nieszczęśliwego towarzysza, któremu namiętna tęsknota do wolności zamąciła poprostu rozum. Nie było jednak rady: trzeba było postępować brutalnie i bezwzględnie.

Jeden z policjantów wsiadł do zewnętrznego przedziału, w którym znajdowało się czterech więźniów, poczem zamknięto drzwi na klucz. Dwaj policjanci usiedli na koźle przy woźnicy, trzej pozostali zajęli miejsca z tyłu powozu.

— Gotowe? — zapytał woźnica, barczysty nadzorca z Pawiaka. — Można jechać?

— Gotowe! — odpowiedział Jur. — Ruszać!

Na wolności!

Szeroko rozwarły się żelazne wrota Pawiaka. Zaprężona w dwa konie karetka, z siedemnastoma ludźmi wytoczyła się na kamienny bruk Dzielnej ulicy, Otwarła się droga do wolności i do nowych niebezpieczeństw..

Budberg wyprowadził karetkę na ulicę, poczem szybkiemi krokami skierował się w stronę Karmelickiej. Wsiadł do pierwszej napotkanej dorożki i kazał się zawieźć do specjalnie dla niego przeznaczonego mieszkania, by zrzucić, tam natychmiast mundur żandarmski.

Jego rola była skończona.

Odegrał ją z najwyższym artyzmem, z nieludzkim spokojem i opanowaniem. Tylko stalowa siła woli, bezgraniczne bohaterstwo i pogarda śmierci, mogły utrzymać w karbach szalejące ludzkie nerwy...

Ale niebezpieczeństwo dla pozostałych uczestników zuchwałej akcji bynajmniej nie minęło. Znajdowali się na ulicach warszawskich, po których myszkowały patrole kozackie, w zamkniętej karecie więziennej, na której koźle siedział woźnica — nadzorca z Pawiaka...

(C. d. n.) *Sim.*

Na małej wokandzie...

Samobójca

(A. E.) — Pan Michał Knot postanowił odebrać sobie życie.

Nie chciał jednakże przez śmierć swoją przysparzać kłopotu rodzinie i postanowił wszystkie pośmiertne formalności załatwić jeszcze za życia.

W tym zamiarze udał się pan Michał do wytwórni trumien pana Kaźmierczaka i rzekł:

— Na tamten swiat się wybieram, panie majster. Bez powieszenie. Wyśpekuluj mnie pan znakiem tego trowienkę, żeby gustowna była, a takżesamo tania.

Pan Kaźmierczak podrapał się w głowę.

— Taniej niż za siedemdziesiąt złociszów nie będzie.

— Za co? — oburzył się pan Michał. — Za parę desek?

— Weź pan pod rozwagie— wyjasnił trumniarz — że swoje długość pan posiadasz. A że śmierć bez powieszenie nastąpi, znakiem tego jeszcze się pan wyciagniesz. Po drugie moja trowienka to nie zwykła skrzynia, ale taki majstersztyk, że satysfakcja w niej leżeć. Wygodna, dopasowana...

Raz jednemu garbusowi trowmnę uskutecznilem, to nikt wiary nie chciał dać, że gość był garbaty. Inszem razem pannę chowałem, to nawet narzeczony nie poznał, że w siodmem miesiącu była. Pan szanowny takżesamo jedne ramię wyższe posiadasz, znakiem tego trowna w odpowiedzialny sposób zbijana być potrzebuje.

Pan Michał westchnął ciężko.

— Trudno się mówi. Ale to już razem z gwiazdamy po bokach siedemdziesiąt złotych kosztuje?

— Z gwiazdamy osiemdziesiąt.

— A krzyż blaszany będzie na wierzchu?

— Z krzyżem to dziewięćdziesiąt.

— Z dębowego drzewa trowmnę pan uskutecznisz?

— Może być i z dębowego, ale za setkę.

Pan Michał zgrzytnął zębami.

— Sto złotych trowna?!

— A cóżeś pan chciał? — wzruszył ramionami pan Kaźmierczak. — Zamiarujesz się pan wieszać, to trza płacić za te przyjemność. Trumniarz musi zarobić!

Pan Michał zmierzył trumniarza nienawistnym wzrokiem.

— O kondlu jeden — syknął — starem trupem śmierdzący! Łachu cmentarny, grabarską łopatą w mózgownicę bity! Sto złotych zarobić chcesz? Na mojem powieszeniu? Niedoczekanie twoje! Sam się psiakrew powieś!

*

Obrażony trumniarz skierował sprawę do sądu.

Sąd uznał winę pana Michała za udowodnioną i skazał go na 2 dni aresztu, z zamianą na 10 zł. grzywny.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Ola Kasztelanka. Ma Pani szczerą przyjaciółkę. Ktoś będzie Panią ganił. Podróż czeka Panią w najbliższych latach.

P. Iwonka Bilska. Pismo Pani wykazuje słuszność sądu i temperament. Nadaje się Pani do pracy społecznej. Zamiar spełni się, mimo przeszkód. Szatynka jest Pani życzliwa.

„Wiktorja 14“. Dobroć i opanowanie dadzą Pani dużo dobrego. Ktoś Panią obraża i będzie potem przepraszał. Niewielka strata będzie. Szczęśliwy miesiąc: czerwiec.

Koliberek R. R. Niestety nie mogę zadośćuczynić Pani prośbie. Winna się Pani postarać o wszystkie brakujące gazety, a wówczas znajdzie Pani odpowiedź. Załączone sny wróżą dużo radosnych chwil, wydatek i sprzeczkę z bliską osoba.

Szewc, Kraków. Uniknie Pan niebezpieczeństwa. Osoba bliska będzie niedomagać. Pieniądze otrzyma Pan. Rozczarowanie będzie. Szczęśliwy dzień: piątek.

Pieszczocha, Konstancin. Wyjdzie Pani zamąż za chłopca, który się Pani śni. Będzie zmartwienie przez szatynkę, lecz jeszcze nieprędko. Szczęśliwa cyfra: 4.

Młoda Hela, Konstancin. Istotnie Pani chora ręka jest przyczyną pewnych niepowodzeń. Wyjdzie pani zamąż, za kogo — nie wiem. Blondynka jest Pani życzliwa.

P. Zinta z Woli. Niestety nie mogę Pani pocieszyć. Będzie Pani zawsze żyła w niedostatku. Z tą myślą trzeba się pogodzić.

Niebieskie oczy M. Z. Bliska osoba zaniedbuje Panią. Będzie duża zmiana w Pani życiu, na lepsze. W niedalekiej przyszłości czeka panią duża radość. Pozna Pani Zofję.

P. Zojda N. Sen Pani wróży spotkanie z miłym człowiekiem. Kłopot pieniężny będzie. W przyszłości — zwiększone zarobki.

Zuzanna (wiosna). Będzie Pani nadal żyła w zgodzie ze swym znajomym. Wyjdzie Pani zamąż. Proszę się wystrzegać fałszywej szatynki. Spełni się Pani życzenie.

P. Rymachna z Łęczycy. Wróżę Pani radość domową. Proszę dbać o swoje zdrowie. Będzie rozmowa z blondynem. List nadejdzie, lub papier urzędowy.

W pierwszą rocznicę

Przygotowania do uroczystości pierwszej rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego dobiegają końca. Ustalony został już program tych uroczystości w całym kraju.

Ośrodek główny uroczystości będzie w Wilnie, gdzie nastąpi przeniesienie serca Marszałka Piłsudskiego na cmentarz na Rossie. Wszystkie uroczystości będą mieć charakter bardzo podniosły.

W rocznicę śmierci zawieszone zostaną wszelkie widowiska o charakterze rozrywkowym, a więc przedstawienia teatralne, kinowe i t. p. Punktualnie o g. 1-ej po południu zamrze na 3 minuty cały ruch w kraju, nie wyłączając kolei. Trzy minuty ogólnego milczenia będą niemym, ale wzniosłym hołdem, oddanym ku czci Marszałka Piłsudskiego. Natomiast praca nie zostanie nigdzie przerwana. Komitetowi Naczelnemu chodzi o to, by nie stwarzać święta.

Kupon porady prawnej

Wesoły kącik

Nocleg na ławce

Noc. Ławka w Alejach. Na ławce ułożył się do snu włóczęga. Podchodzi do niego drugi.

— Można się do pana przyłożyć? — pyta grzecznie.

— Nie możesz pan gdzie indziej? Mało ławek?

— Rzeczywiście. Warunki mieszkaniowe się poprawiły. O ławkę bez odstępnego nie trudno. Alę nie lubię sam leżeć.

— Dlaczego?

— Bo jak nie mam z kim pogadać, to sam do siebie gadam.

— No to co?

— A cholernie, uważasz pan, jestem nudny i już nie mogę siebie samego słuchać.

— No, to kładź się pan.

— Dziękuję. Ale my się jeszcze nie znamy.

— Rzeczywiście. Pani domu jeszcze nas sobie nie przedstawiła.

— Idelfons Miękisz jestem. Były właściciel kamienicy.

— Antoś Pchła, bez zajęcia.

— Bardzo mi przyjemnie. Trochę dziś chłodno, ale powietrze bardzo dobre... Mój lekarz domowy kazał mi jak najczęściej przebywać na powietrzu.

— Masz pan co zapalić?

— Nie palę, Lekarz mi zabronił.

— Hi, hi! Widzę, że się pan szanuje:

— Trzeba! Już nie jestem młody! Trzeba dbać o zdrowie... Posuń się pan trochę, bo tu niewygodnie.

— O wygody pan też dba?

— Co robić? Byłem kiedyś bardzo bogaty. Własny dom, własne auto... wszystkie wygody.. Teraz tylko przyzwyczajenia zostały...

— Jeszcze się pan nie odzwyczaił?

— Nie mogę. Wie pan, za żadne skarby nie wlizę pod wagon trzeciej lub drugiej klasy. Inaczej jak pod wagonem pierwszej nie pojadę.

— A z czego pan żyje?

— Z żebraniny. Ale żebrzę tylko w eleganckich domach. Hołoty nie znoszę.

— A czasem się da coś ukraść, co?

— O nie! Doktór zabronił mi się denerwować! To zbyt denerwująca robota.

— No! Dosyć gadania! Spać mi się chce.

— Szkoda. Jeszcze nie jestem śpiący. Będę musiał trochę ze sobą pogadać.

— Gadaj pan sobie. Tylko cicho.

Antoś Pchła zamyka oczy. Były właściciel domu mruczy sobie pod nosem... Mija kwadrans...

— Czego pan rechoczesz do cholery?

— Hi, hi, hi! Nudziło mi się uważasz pan, więc sobie opowiedziałem świetny dowcip, którego nie znałem.

Napoleon Sądek.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 8.10 Audycja dla poborowych, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 „Jak lepiej?“ — pogadanka, 12.25 Koncert południowy, 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Muzyka baletowa, 16.00 Lekcja języka niemieckiego, 16.15 Utwory na viola da gamba, 16.45 „Pan Pickwick przed sądem“ — fragment z powieści Dickensa, 17.00 „U niewidomych dziewcząt“, 17.15 „Minuta poezji“, 17.20 Duety i piosenki, 17.50 „O działalności naukowej prof. Pawłowa“, 18.00 Recital fortepianowy, 18.30 „Listy od dzieci“, 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy“, 18.55 Pogadanka aktualna, 19.05 Koncert reklamowy, 19.40 Wiadomości sportowe, 19.50 Pogadanka aktualna, 20.00 Audycja żołnierska p. t. „Nie grozi nędza temu, co oszczędza“, 20.30 Utwory charakterystyczne w wykonaniu Zespołu Mandolinistów Kaskada“, 20.55 „Muzeum ziemi rzeszowskiej“, 21.00 „Pół godziny z Wiednia“, 21.30 Wieczór literacki, 22.00 Koncert Symfoniczny, 23.05 Muzyka taneczna.

Rząd austrjacki o aferze Phoenixa

Szastano olbrzymiemi łapówkami na prawo i na lewo

WIEDEŃ (PAT). — Ogłoszono następujący komunikat prokuratury o stanie śledztwa w sprawie T-stwa „Phoenix“: Wdrożono postępowanie sądowe przeciw 27 osobom podejrzanym o zbrodnie i oszustwa. Z tych aresztowano 8, m. in. dyrektorów „Phoenixa“, Bretsznajdera, Nussbrechera i Haynego, b. dyr. Zapplego, i dyr. banku „Kompas“ Pragiera i Safira; 2-ch aresztowanych w międzyczasie wypuszczono za kaucją.

Władze znalazły w dyrekcji spis wypłacanych kwot na łączną sumę 2.814.000 tys. szyl. i 7000.— koron czeskich.

Stwierdzono kontakty zarządu „Phoenix“ z osobami, zajmującemi pewne stanowiska w hierachji społecznej. Z sumy podanej wypłacono jako zapomogi dla pracowników 600 tys. szyl.; na cele prasowe wydano 1.098.000 z czego 635.000 otrzymał wydawca „Sonn u. Montag Zeitung“, Klebinder, resztę rozdzielono między różne małe pisma. Pokwitowanie na 94.000 oznaczono literą O, przypuszczają, że jest to szef sekcji Oxner, który popełnił samobójstwo.

Patrtjom politycznym wypłacono na żydowski fundusz narodowy 500 tys. nar. - socjalistom 494 tys. z czego 430 tys. otrzymał pośrednik Berlinera, Bachmann; nar. - socjalistyczna Heinwehra Pfrimera — 18.000, Landbund — 182.000 soc. - dem.; unja techniczna otrzymała pożyczki 25.000, Rintelen — 13.000 od „Phoenixa“ a z banku „Kompas“ — 95.000 Kwotę 5 mil. szyl. dyrekcja „Phoenixu“ w Wiedniu obróciła na nadzwyczajne wydatki w Pradze, adw. Grimeizen — 76.000, Rokitański — 80.000.

Następujący dygnitarze byli w radzie nadzorczej: sen. gen. Vagouin jako wiceprezes, sen. Betho Coreth i gen. dyr. dr. Reininghaus jako członkowi rady nadzorczej; wszyscy ci dygnitarze złożyli obecnie swoje funkcje publiczne: gen. Vagouin godność senatora i prezydenta Kolei, Coreth senatora a Reinghaus członka państwowej rady gospodarczej. B. min. wojny gen. ks. Hartenstein uznany został za niewinnego, ponieważ na 3 dni przed załamaniem się „Phönixa“ zwrócił 10.000 szyl., które dr. Berliner mu przekazał tytułem wynagrodzenia członka dyrekcji, jakkolwiek generał tej posady nie przyjął. Pomimo to złożył on również mandat senatora. Również zrezygnował z funkcji radnego m. Wiednia i krajowego przywódcy Fr. Patr. ppłk. Seifert, który otrzymał 400 szyl. na pomoc materjalną dla kolegów. Prezydent austr. biura podróży dr. Strafella został zawieszony w urzędowaniu za sprzedaż akcji za 330.000 bez zezwolenia rady nadzorczej.

Jako prowizję za ubezpieczenia otrzymali: partja wielko - niemiecka 47.000, Heimwehra 95.000 i inne organizacje mniejsze kwoty.

Prokuratura spodziewa się, że komunikat położy kres kłamliwym pogłoskom.

Potworne zbrodnie kobiety

Mściła się za to, że nikt jej nie pokochał

W porcie Willemstad, stolicy wyspy portugalskiej Curacao, zarzucają kotwicę największe amerykańskie, angielskie i holenderskie statki luksusowe. Napełniają swe zbiorniki smarami i naftą, ponieważ kosztują tu one taniej niż w każdym innym porcie. Podróżni zaś mogą w międzyczasie zejść na ląd i spacerować po mieście, lub spędzić kilka godzin w elegancko urządzonych barach.

W knajpach portowych Willemstad rozgrywają się wstrząsające sceny, lecz żadna sprawa tak nie poruszyła mieszkańców i nie zaprzątnęła władz jak zniknięcie 5 kobiet.

Statek „Clinkoop“ miał o 9 rano opuścić port. Na godzinę przed odbiciem statku zameldował kapitanowi pierwszy oficer, że Angielki Bolb i Kaelhit. Amerykanki Drummond i Manley, jak i Australijka Vincente nie spędziły nocy na pokładzie i dotychczas jeszcze nie wróciły.

Willemstad nie jest duże. Kapitan zameldował o wypadku policję portową i prosił o przeprowadzenie dyskretnego dochodzenia. Panie podróżowały samotnie, były w wieku lat 19 do 23 i było rzeczą możliwą, że zaplątały się w jakąś przygodę, która zagraża ich życiu.

W międzyczasie wpobliżu baru, na głównym bulwarze portowym, znaleziono ramię kobiece. Lekarze stwierdzili, że zostało ono odcięte od ciała jeszcze tego samego dnia, we wczesnych godzinach rannych.

To straszliwe odkrycie władze natychmiast połączyły ze zniknięciem pięciu pasażerek. Pierwszy oficer, Erik Stjörfeller, który znał bliżej zaginione, został wezwany do komisarjatu. Przyjrzał się znalezionemu ramieniu i oświadczył stanowczo, że należy do Australijki Vincente.

Władze natychmiast dokonały obławy w dzielnicy portowej. Wszystkie domy tej dzielnicy zostały przeszukane, u ludzi, którzy nocą przebywali w barach, przeprowadzono rewizję, na wszystkich statkach, które stały w Willemstad na kotwicy, poszukiwano mordercy. Te wszystkie jednak poszukiwania nie dały pomyślnego rezultatu. Morderca znikł, jakby wpadł w wodę.

W godzinach popołudniowych sprawa została wzbogacona nowem niemniej tajemniczem odkryciem. W porcie znaleziono drugie ramię kobiece. Leżało już w wodzie. Władze przypuszczały więc, że morderca poćwiartowane ciało wrzucił do wody i po drodze do portu zgubił jedno ramię.

Władze portowe energicznie wzięły się do wytropienia mordercy, a tymczasem zakazały statkowi „Clinkoop“ odbić z portu. Po kilku godzinach w tajemniczej sprawie zaszedł tragikomiczny zwrot, którego nikt nie mógł przewidzieć z góry. Pierwszy oficer, Erik Stjörfeller, przechodząc przez bulwar, spostrzegł pięć zaginionych kobiet, które były zdrowe i całe.

Podczas przesłuchania zeznały, że prawdopodobnie panna Carmack nabrała ich w dość brzydki sposób. Panna Carmack była młodą dziewczyną, która na pokładzie statku często przebywała w ich towarzystwie. Poprzedniej nocy zaprosiła pięć dziewcząt do prywatnego mieszkania, które wynajęła w Willemstad, by wraz z nią uroczyście spędziły dzień jej urodzin. Panna Carmack poczęstowała zaproszone ciężkiem winem, do którego prawdopodobnie dosypała środek usypiający. Wkrótce zaproszone zapadły w ciężki sen i spały do późnego popołudnia następnego dnia. Nietylko one były pogrążone w tak głębokim śnie, lecz również właścicielka mieszkania, którą panna Carmack również zaprosiła na uroczystość.

Panna Carmack, która wkrótce przyszła na statek, została zmiejsca aresztowana. Przerażona widokiem policjantów, dostała ataku histerji i dopiero gdy się uspokoiła wyjaśniła dlaczego nie chciała, by jej towarzyszki podróży znajdowały się na pokładzie. Panna Carmack kochała się bez wzajemności w pierwszym oficerze Stjörfellerze. Nie mogła obojętnie patrzeć, jak adorował on owym 5 dziewczętom i tylko z niemi tańczył, nie zwracając na nią uwagi.

Panna Carmack podobną historję zainscenizowała przed rokiem w Londynie. Wówczas władze uznały ją za nerwowo chorą i polecily umieścić w zakładzie dla umysłowo chorych. Chyba i obecnie, gdy „Clinkoop“ przybędzie do celu podróży, do Sydneyu, panna Carmack zostanie umieszczona w zakładzie dla umysłowo chorych.

Jeszcze tego samego dnia władze odkryły tajemnicze morderstwo, które przypadkowo zbiegło się ze zniknięciem 5 dziewcząt. Ramiona należały do pewnej kobiety, którą poćwiartował jej zazdrosny mąż.

Zatrzymują motory na odległość

Nowy groźny wynalazek niemiecki

PARYŻ (PAT). — „Echo de Paris“ donosi za niemiecką prasą emigracyjną, iż w Turyngji w okolicy Altenbergu dokonane zostały z pomyślnym rezultatem doświadczenia polegające na zatrzymywaniu motorów samochodowych na odległości.

Odpowiednie aparaty połączono z prądem o wysokiem napięciu, dzięki czemu udało się zatrzymać motory na odległości 300 do 400 metrów. Dziennik twierdzi, iż tego rodzaju oddziaływanie na odległość możliwe jest w bezpośredniej bliskości bardzo potężnego źródła energji elektrycznej. Można się jednak przeciw temu zabezpieczyć drogą opancerzenia silnika.

Zdaniem „Echo de Paris“, wynalazek taki nie mógł by mieć zbyt wielkiego zastosowania przeciw samolotom, ponieważ przy dużej szybkości aparatów, łatwo znajdą się one po za zasięgiem działania źródła promieniotwórczego.

Zamordował literata

gdyż chciał pomścić swą znajomą

W tych dniach przed sądem londyńskim stanie młody krytyk literacki, 30-letni Douglas Durton, oskarżony o zabójstwo 20-letniego literata, Douglasa Bose'a. Sprawa ta wywołała wielkie zainteresowanie w londyńskim świecie literackim, ponieważ jest ona dość wyjątkowa.

Douglas Bose, literat niepozbawiony talentu, chciał naśladować tryb życia swych bohaterów, ludzi brutalnych, którzy często wpadali w gniew..

Swą brutalność wyładował Bose na uroczej przyjaciółce Sylwji Gough. Często ta pokazywała się znajomym z podbitem okiem, pokaleczoną twarzą i ramionami pokrytemi sińcami. Przez długi okres czasu Sylwja znosiła brutalność kochanka, poniekąd szczycąc się nią.

Lecz pewnego dnia znudziła się jej ta „czułość“ kochanka i poskarżyła się Burtonowi, przyjacielowi młodej pary, że ma dość zwarjowanego Bose'a i chce go porzucić, choć go bardzo kocha.

Burton, chcąc rozweselić ofiarę brutalności Bose'a, urządził małą libację dla ścisłego grona przyjaciół.

Wieczorek odbył się w mieszkaniu pewnego rzeźbiarza. Podczas kolacji Burton zarzucił literatowi, że brutalnie traktuje Sylwję. Bose odparł mu dość opryskliwie. Doszło między nimi do sprzeczki, która stawała się coraz gwałtowniejsza. W pewnej chwili Burton oburzony do żywego, zerwał się z miejsca, chwycił rylec rzeźbiarza, podbiegł do Bose'a i zaczął go okładać po głowie. Literat padł na podłogę nieprzytomny i następnego dnia wyzionął ducha.

Rozprawa sądowa zapowiada się dość ciekawie. Lekarze, którzy zbadali zwłoki zabitego literata orzekli, że czaszka Bose'a była nienormalnie cienka i że uderzenie Burtona człowiekowi o normalnie zbudowanej czaszce nie wyrządziłyby większej krzywdy.

Poza tem obrońcy Burtona starają się wykazać, że nie jest on całkiem normalny. Wśród jego listów znaleziono jeden, który dość dobitnie o tem świadczy.

„Od pewnego czasu — pisze Burton — przeżywam jakąś niezwykłą przemianę. Moje życie stało się czemś w rodzaju nieprzerwanej ekstazy. Mogę spędzić całą noc, wyciągnięty na grzbiecie, napełniając pokój głośnym śmiechem, lub drżeć na wspomnienie o cudownych przeżyciach“.

Czy sąd uzna Burtona za nie odpowiedzialnego za swe czyny i wyda łagodny wyrok, wykaże najbliższa przyszłość.



Pech rybaka, czyli zemsta jest słodka!



— Co za lekkomyślność, Adolfie, wiedziałeś przecież, że już na dzisiejszy obiad kupiłam mięso!...

W ATELIER FILMOWEM.



— Stać! Niedobrze! Uderzenie w głowę było zamało przekonywujące! Powtórzyć tę scenę!



— Ach Emilu, ty mnie już nie kochasz?

— Jakże możesz takie rzeczy mówić!...

— Bo czyż można kochać kobietę, która nosi takie staromodne suknie?!

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

22.

— No, co? — Spojrzał groźnie na trzech roznosicieli śniadania. — Co tu za burdy wyprawiacie! Jazda do następnej celi!

Wziął z rąk moich miskę i po chwili przyniósł mi napełnioną ponowną porcją kawy. Z kieszeni wydobył kawałek mydła i dwie ściereczki.

— Ma pan. Za wszystko na leży mi się 20 fajek, płatne po „wypisce". Na spacerze będę szedł za panem, to sobie pogadamy — teraz nie mam czasu. Wykręcił się na pięcie i zniknął w korytarzu, zatrzaskując za sobą drzwi mojej celi.

Usiadłem do pierwszego śniadania w więzieniu, myśląc z wdzięcznością o Felku. Kawa, jak lura — gorzka i bez smaku, a chleb? — pożal się Boże! — istna glina.

Choć głód wywracał mi wnętrzności, z wielkim trudem przecisnęło mi się to pierwsze więzienne śniadanie przez gardło. Takie śniadanie było wprost oszustwem w stosunku do mojego żołądka, przyzwyczajonego do bułeczek, z masełkiem i białej kawy. Ale co było robić? Jutro spodziewałem się Marji, pocieszałem się więc w myśli, że dzisiejszy „suchy dzień" powetuję sobie następnego dnia.

Bezrobotny z przymusu

Złość swoją wyładowałem na posadzce, którą wyfroterowałem „jaśniej słońca". Po półgodzinnej pracy stałem się bezrobotnym z przymusu. Z nudów zacząłem szukać po ścianach much. Ale i tych już nie było. Ulotniły się wraz z ciepłem. Okno mojej celi wychodziło na rezydencję naczelnika więzienia i kuchnię. Chciało mi się obejrzeć zbliska pałac mojego władcy. Spojrzałem przez okno i niczego nie dojrzałem. Mlecznego koloru szybki umocowane za oknem pozwalały mi zobaczyć tylko skrawki nieba i nic poza tem więcej.

— Spacer! — usłyszałem gromki okrzyk Felka z jednoczesnem brzęczeniem dzwonka.

„Świeżak"

Na korytarzu słychać suche trzaski otwieranych zamków cel i stukot drewnianych trepów. Wreszcie przychodzi kolej i na moją celę. Wybiegam w płaszczu, trzymając w ręce kapelusz. Po środku korytarzu stoją w dwuszeregu „lokatorzy" cel. Niemal wszystkie oczy zwracają się w moją stronę. Jestem przecież „świeżak". Wkrótce jednak przekonywam się, że prawie wszyscy wiedzą o dokonanem przeze mnie morderstwie.

Zainteresowanie u nich wzbudziła nie moja osoba, a czyn. Zastanawia mnie skąd wiadomość o morderstwie dotarła do więźniów?

Parami schodzą wszyscy po schodach na dół. Po drodze towarzysze moi w mundurach umilają sobie czas klapsaniem po gołych łbach, lub prztyczkami dawanemi w ucho, przyjaciołom z dołu. Wzamian, idący wyżej otrzymują potężne kuksańce w bok lub w piersi. Wreszcie jesteśmy już na dole.

Otwiera się krata i kilkudziesięciu rozbitków życiowych wysypuje na okrągły deptak. Spacer odbywa się pojedyńczo, w ostępach 5 kroków, Za mną kroczy Felek i nieznacznie zbliża się — dla nawiązania ze mną rozmowy.

Zrobić „wypiskę"

— Panie Dobiński! — odzywa się, idąc tuż prawie za mną. — Po spacerze poproś pan oddziałowego, żeby pozwolił panu zrobić wypiskę. Wie pan co to jest? No, jak pan ma forsę w kancelarji — to możesz pan sobie kupić co do zjedzenia Ja będę w tem, że oddziałowy zgodzi się. Więc wypisz pan: kilo kiełbasy, bochenek chleba i kilo cukru. Narazie wystarczy. Tu palić nie wolno, to i tytoniu nie chcą pioruny wypisywać. Ale ja mam kombinacje i cukier zamienię na tytoń. Ja mam u pana 20 fajek, to dołożę panu jeszcze 30 i wezmę kilo cukru. Tu fajki więcej są warte, jak wszystko. To jest więzienna waluta obiegowa. Fajki zawsze się panu przydadzą, chociaż pan nie pali. No, a z obrączką — to ja też załatwię, tylko nie mam na razie kupca — mówił niby obojętnie.

— Ależ ja jej nie potrzebuję narazie sprzedawać — odezwałem się półgłosem.

Mortus

— Jeszcze nie raz będziesz mnie pan prosił, żeby ją opylić — odparł z pewnością siebie Felek. Jak panu głód doskwirzy — to nie będziesz pan patrzał, czy to obrączka, czy brylant. Po paru dniach przekonasz się pan, jak tu słodko siedzieć. Większa część to z mortusu po kilka dni na kubeł nie siada... jak pragnę Boga, że nie kłamię — świadczył z uroczystą przysięgą. W jeden piątek, to jako tako można zakleić swój śmietnik pęczakiem, a w pozostałe dni — woda i woda...

Powaga, z jaką mówił Felek o głodzie w więzieniu, kazała mi wierzyć w jego słowa. Z drugiej jednak strony nie chciałem przypuszczać, żeby ludzi, których pozbawia się wolności, morzono w dodatku głodem.

— Panie Feliksie! — odezwałem się zkolei. — Czy nie możesz pan skombinować dla mnie jeszcze jednego koca i prześcieradło?

— Czemu nie? — odparł z ożywieniem Felek — koc i prześcieradło kosztuje 50 gram średniego miesięcznie. Jak pan chce, to jeszcze dziś panu dostarczę.

Oczywiście wyraziłem nie tylko zgodę, ale w tej chwili Felek wydawał mi się nieocenionym chłopakiem. Kłująca słoma i zimno dały mi się już poprzedniej nocy mocno we znaki. Chętnie dodałbym mu jeszcze do tego kilo kiełbasy, gdyby postawił taką cenę za warunek.

Felek tak sprytnie lawirował, że kiedy zbliżaliśmy się do strażnika, dozorującego spacerujących więźniów, zwalniał kroku i oddalał się ode mnie, żeby po minucie znów się do mnie zbliżyć.

— Skończony spacer! — usłyszałem głos strażnika.

Powoli, nie śpiesząc się schodzą z koła nędzarze życiowi i pojedyńczo suną w kierunku drzwi, rozwartych naoścież, jak na przyjęcie miłych gości. Przy drzwiach stoi strażnik i liczy po łebku. Suniemy po schodach do góry.

Dalszy ciąg jutro.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Na zapytanie Gerdziaka Drabicka odrzekła:

— Owszem, pewna panienka opiekowała się nieboszczką siostrą pańską do ostatniej chwili.

— Czy to może panna Stenia?

— Właśnie. Ale skąd pan wie? Ach, domyślam się!... Pewno Jaga w swym liście to panu napisała? Otóż tak, panna Stenia była opiekunką siostry pańskiej w czasie choroby. Czy pan chciałby się zobaczyć z panną Stenią?

— Bardzobym chciał. Już choćby dlatego, aby jej podziękować za troskliwą opiekę nad Jagą.

— Jest w swoim pokoju. Zaraz jej powiem.

— Dziękujemy pani — wtrącił książę Runiewicz — wystarczy, gdy pani zechce łaskawie wskazać nam pokój panny Steni. Udamy się tam sami.

— Proszę bardzo. Drugie drzwi na lewo.

Wąskim ciemnym korytarzykiem skierowali się książę i jego ogrodnik do wskazanego im pokoju.

Zapukali do drzwi...

Do chwili śmierci Jagi Stenia ujawniała panowanie nad sobą i siłę, jakiej niesposób było spodziewać się po tej wiotkiej, wątłej i wymizerowanej istotce. Pomimo dotkliwego bólu, jaki jej sprawiała ciężka choroba Jagi, mężnie znosiła wszystko i nie dawała się złamać zmartwieniom. Zwłaszcza, że dotychczas nigdy jeszcze nie była świadkiem niczyjej śmierci.

Gdy wszakże Jaga zgasła, Stenia nie wytrzymała. Pogrążyła się w czarnej rozpaczy. Był w tem ból, było przerażenie, ale i pokorny szacunek przed majestatem śmierci. Stenia czyniła wszystko możliwe, aby uodpornić się przed bezmiarem rozpaczy. Daremnie...

Pani Drabicka zamknęła na zawsze powieki zmarłej. Potem poprosiła Stenię aby jej dopomogła przy ubraniu nieboszczki. Stenia uważała, że nie wolno jej tego odmawiać i pomagała.

Gdy już Jaga była w trumnie, Stenia czuwała przy niej całą noc i wpatrywała się wnikliwie w jej rozpromienioną twarz. Widać było, że Jaga umierała radośnie, ciesząc się, iż nastąpiło wreszcie wyzwolenie z mąk doczesnych. Na jej woskowo-bladej twarzy nie było już nawet śladu straszliwych cierpień, jakie niewątpliwie przeżywać musiała.

Nie było nawet żadnej zmarszczki, których dawniej tak sporo bywało na wymizerowanej twarzy Jagi. Spokój śmierci wygładził je odrazu.

Jaga Gerdziakówna poświęciła się dla Steni. Gdyby nie jej bohaterstwo, zpewnością teraz raczej Stenia leżałaby tu w trumience z rękami na krzyż złożonemi, trzymającemi święty obrazek...

Stenia zdawała sobie sprawę, że oto od czasu, jak opuściła dom swej opiekunki Franciszki Baczkowskiej po raz drugi już ktoś przypadkowy ocalił ją od śmierci. Raz to był książę Runiewicz, drugi raz — Jaga Gerdziakówna. Ale co będzie dalej. Jak sobie teraz da radę samotna i bezbronna. Czyż dalsze życie znów będzie dla niej pasmem cierpień?

Wtem usłyszała, że ktoś zapukał do jej drzwi. Pośpieszyła, żeby otworzyć.

Ujrzała na progu księcia Runiewicza i Józefa Gerdziaka.

W pierwszej chwili przeraziła się...

Czegóż mogli chcieć od niej? Co mieli jej do powiedzenia? Dlaczego prześladowali ją teraz jeszcze, docierając aż do jej kryjówki?

Książę Runiewicz odezwał się do Gerdziaka, mówiąc:

— Mów pierwszy. Powiedz, coś chciał.

— Panno Steniu — szepnął ogrodnik — wiem, co pani uczyniła dla Jagi. Chciałem pani powiedzieć, że nigdy pani nie zapomnę tej grzeczności i że może pani liczyć na całkowite moje oddanie... i najgłębszą wdzięczność dozgonną.

Wielkie i głębokie oczy Steni odzwierciadlały całkowite osłupienie.

— Znaliście więc Jagę, panie Józefie? — zapytała Stenia.

— Jakto! Przecież to była moja siostra!

— Ach, tak? Więc to o was zawsze tak czule wspominała? Ale nigdy nie padło przytem wasze imię ani nazwisko. Dlatego nie miałam pojęcia...

— Niestety... spóźniłem się... nie zastałem jej już żywej...

— A myśmy tak panią szukali, panno Steniu!.. nie wytrzymał książę Runiewicz.

— W jakim celu? — zapytała poważnie Stenia.

— Miałem aż nazbyt wiele win do naprawienia wobec pani... — odrzekł książę.

— O, nie!.. Książę niczem wobec mnie nie zawinił. To ja raczej mam wobec księcia wielki dług wdzięczności do spłacenia. Usiłowałam to uczynić, ale wiem, że źle postępowałam, nadużywając serca matki, korzystając nieprawnie z uczuć macierzyńskich księżny.

— Nie, panno Steniu. Jest pani całkowicie bez winy. Postępowała pani tak, jak pani nakazywał głos serca. Nikt nie ma prawa czynić pani najmniejszego zarzutu.

Stenia rzekła zmienionym głosem:

— Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że sprawiłam dużą przykrość księżnie Runiewiczowej. Musi być dziś jeszcze słusznie na mnie zagniewana... Ja ze swej strony nadal nie śmiałabym jej spojrzeć w oczy ze wstydu po tem, co się stało.

— Myli się pani, panno Steniu. Wziąłem na siebie całkowitą odpowiedzialność za to, co się stało. Księżna nie ma do pani najmniejszego żalu. Jeżeli zaś nie zdołam panią o tem przekonać, może to zdoła... kto inny?

— Któż taki? — zapytała Stenia zdumiona

(Dalszy ciąg jutro)

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów" Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krąży w Chicago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem. Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by ujarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem, i przybrał nazwisko Al Ediuga.

Walkę z bandą miss Nory podjął genjalny detektyw mister Fred. Po dłuższych wysiłkach, wyśledził kryjówkę gangsterów. Przybył tam, w czasie hucznego balu na cześć miss Nory, ucharakteryzowany na mulata, i przyniósł ze sobą list, pisany rzekomo przez Al Capone w sprawie okupu za panią Banks.

Kryjówkę gangsterów otoczyła policja. Gangsterzy pragną uciec. W chwili, gdy miss Nora udaje się do swego pokoju, by zabrać biżuterję, zarzuca jej mister Fred chustkę z chloroformem na twarz i przy pomocy dwóch wywiadowców, wynosi ją z domu, pod gradem kul. Grupa gangsterów, pod wodzą Dillingera i Al Edinga, zdołała przebić się przez kordon policji i w aucie jej — zbiec.

Miss Nora została osadzona w więzieniu. Na rozprawę w sądzie przybyły niezliczone tłumy ludzi. Miss Norę bronili dwaj najwybitniejsi adwokaci. Po sześciodniowym przewodzie sądowym, który był pełny dramatycznych momentów — sąd udał się na naradę, poczem wydał wyrok, mocą którego miss Nora została skazana na karę śmierci. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Miss Nora oczekiwała w więzieniu Sing-Sing wykonania kary śmierci. Gubernator odrzucił jej podanie o ułaskawienie. Gangsterzy pod wodzą króla gangów, Al Capone i młodego, zdolnego ganga Dillingera czynili rozpaczliwe wysiłki, by skazaną na śmierć miss Norę uratować.

Gangsterom udało się dowiedzieć, że miss Nora została osadzona w więzieniu Sing-Sing. Groźbą teroru zmusili naczelnika więzienia, tchórzliwego mister Thompsona do uległości, obiecali mu dwadzieścia tysięcy dolarów jeśli zgodzi się na to, by wykonać ich plan. Projekt gangsterów był następujący. Thompson miał wybrać wśród swoich więźniów kobietę, najbardziej podobną do miss Nory, wykonać na niej egzekucje, a miss Norze umożliwić ucieczkę. Władze sądowe zostałyby wprowadzone w błąd, przypuszczając, że miss Nora nie żyje i nie przywiązywałyby większej wagi do ucieczki jakiejś kobiety.

Pod wpływem groźby, skuszony awansem dziesięciu tysięcy dolarów — zabrał się Thompson do urzeczywistnienia swego planu. W tym celu wtajemniczył we wszystko przodownika straży więziennej Rombera, człowieka obarczonego liczną rodziną, któremu obiecał tysiąc dolarów. Thopmson i Romber opracowali szczegółowy plan wykonania „egzekucji" i jako ofiarę, która miała zginąć zamiast miss Nory wybrali mistress Alton, więzniarkę bardzo do gangsterki podobną, która została skazana na dożywotnie więzienie, za zamordowanie swego męża.

W międzyczasie nadszedł list od prokuratora, który zawiadamiał naczelnika więzienia w Sing-Sing, że egzekucja miss Nory jest wyznaczona na dzień piątego listopada.

Pozostało zatem wszystkiego pięć dni do działania.

Mister Thompson przystąpił do „roboty". Należało prędko działać. W chwili, gdy miss Nora oczekiwała, że wnet przyjdą po nią, by zabrać ją do „gabinetu śmierci", gdzie zginie na krześle elektrycznem, zjawił się w jej celi przodownik Romber wraz ze strażniczkami ,kazał jej zabrać rzeczy i przeprowadził ją do innej celi, na ostatniem piętrze więzienia, gdzie panował zupełny mrok.

Miss Nora oczekuje z chwili na chwilę, że wnet przyjdą po nią. Słyszy zgrzyt klucza, do celi jej wszedł naczelnik więzienia w towarzystwie przodownika Rombera. Miast jednak egzekucji, mister Thompson oznajmił Norze, że jest przekupiony przez gangsterów, że ona wkrótce będzie wolna. Kazał jej tymczasem, by się podawała jako mistress Alton, skazana na karę śmierci za otrucie męża. Karę śmierci zamienił jej gubernator na dożywotnie więzienie.

Miss Nora była zaskoczona tą wiadomością, ale nie miała czasu do namysłu bo wnet potem sprowadzono do jej celi jakąś kobietę o rozwichrzonych włosach, która patrzyła przed siebie tępym wzrokiem. W przeciągu sześciu godzin pobytu w jednej celi, ta nieznajoma, nawpół przytomna, mamrotała coś niezrozumiałego pod nosem, czyniąc niesamowite wrażenie.

Dopiero o dziesiątej zjawił się we drzwiach przodownik Romber i oznajmił:

— Więzień miss Nora, s z y k o w a ć s i ę, d o e g z e k u c j i!

Przodownik Romber ujął pod ramię nieznajomą kobietę bezwładnie nieprzytomna zeszła nieszczęśliwa kobieta nadół, do „gabinetu śmierci". Tymczasem zebrali się przedstawiciele władz, wśród nich również i mister Fred, sędzia Green, kilku dziennikarzy, których Thompson przyjął u siebie w gabinecie i udzielił informacyj. Długo wyjaśniał, że skazani na śmierć zmieniają się często przed śmiercią, również miss Nora zmieniła się nie do poznania. Poza tem od chwili, gdy dowiedziała się, że niema nadziei, by została uratowana, straciła przytomność umysłu i jest napoły obłąkana.

Wkońcu Thompson rozkazał:

— Wprowadzić miss Norę na egzekucję!

Prokurator spojrzał na zegarek: kwadrans minął po dwunastej. Zwrócił się więc do naczelnika więzienia.

— Mister Thompson, pozostał do chwili egzekucji jeszcze kwadrans. Niech się więc pan pośpieszy.

— Kazałem już wprowadzić skazaną, za chwilę będzie już tu. U nas ta cała ceremonja nie trwa długo. Raz-dwa, i będzie po wszystkiem!

Świadkowie egzekucji siedzieli na ławce, nie wymawiając ani słowa. Ten pokój, zielone drzwi, krzesło elektryczne, druty, — to wszystko czyniło jakieś niesamowite wrażenie. Ciężko było słowo wymówić w pokoju, gdzie unosiły się skrzydła śmierci...

Po raz pierwszy w życiu znalazł się detektyw Fred w takim pokoju. Wszystko więc ciekawiło go tu, a w szczególności konstrukcja i działanie krzesła elektrycznego.

Sznury, kontakty, druty — tak, jak u motoru. Śmierć przynosi ze sobą nie krzesło, ale hełm metalowy, który wkładają skazanemu na głowę. Prąd dwóch tysięcy volt, który przechodzi przez ten hełm — przynosi ze sobą śmierć.

Czasami śmierć przychodzi natychmiast. Kat włącza kontakt — prąd przechodzi przez talerz, poczem doktór stwierdza śmierć. Ale czasem wydarza się, że doktór dochodzi do siedzącego na krześle elektrycznem i stwierdza, że serce bije jeszcze regularnie: albo druty elektryczne się popsuły, albo organizm skazanego okazał się bardzo odporny... Wtedy kat znów włącza motor, tym razem „egzekucja" trwa tak długo, póki ciało skazańca nie zczernieje zupełnie...

Detektyw Fred przygląda się niezmiernie zaciekawiony, jak kat i jego pomocnicy krzątają się wokół krzesła elektrycznego, sprawdzają kontakty, śrubki, hełm. Właściwie nie są to kaci — myśli Fred — tylko dobrzy elektromonterzy...

Fred dokładnie obejrzał krzesło elektryczne, poczem zajrzał do sąsiedniego pokoju, dokąd prowadziły nawpół domknięte drzwi. Tam leżały nosze, pokryte jakimś czarnym całunem. Z krzesła elektrycznego zdejmują martwe ciało, zanoszą do grobu...

Ściany pokoju egzekucji są pomalowane na szaro. Zwykła lampka elektryczna zwisa z sufitu i rzuca wokoło mdłe światło.

Mister Fred nieraz już spoglądał śmierci prosto w oczy, ale nigdy nie czuł się jeszcze tak nieswojo, jak w tym pokoju. Chciałby, sam nie wiem czemu, by się to wszystko jak najprędzej skończyło: niech już wyjdzie z tego więzienia, niech odetchnie świeżem powietrzem! Licho go tu niosło, by być obecnym podczas śmierci miss Nory. Również twarze innych świadków egzekucji są poważne i jakoś naprężone. — Śmierć wieje ze wszystkich zakątków tego pokoju.



Sędzia Green mówi do Thompsona: — Zdaje się, że kobieta, która zasiądzie na krześle elektrycznem, to nie miss Nora.

Prokurator spogląda znów na zegarek. Dwadzieścia po dwunastej!

— Mister Thompson — czemu nie sprowadzają jeszcze skazanej? — pyta naczelnika więzienia.

Naczelnik więzienia zadrżał zlekka. Jest już sam niespokojny. Co się tam mogło stać? Może wróciła do siebie? Może odzyskała przytomność umysłu? To jest zresztą zupełnie wykluczone! Dziś z rana znów otrzymała porządną porcję kokainy do spożycia. Widać, że dawka ta nie smakowała jej, bo część zwymiotowała. A potem Romber sam dał jej zastrzyk...

— Ach, ta banda nierobów, idę zobaczyć, co się tam mogło stać! — odezwał się Thompson i szybko poszedł do „gabinetu śmierci", gdzie przebywała rzekoma miss Nora.

Gabinet śmierci, pokój, gdzie skazani oczekiwali wykonania kary śmierci mieścił się o piętro wyżej. Otyły mister Thompson szybko biegnie na górę. Serce wali mu jak młotem. Teraz decyduje się wszystko. Powinien przypilnować, by nie przepaść. Gra va-banc! Niema innego wyjścia... Jeśli ta kobieta wróciła do przytomności umysłu, trzeba będzie jej zamknąć usta, zanim ją poprowadzi na krzesło elektryczne... Ale najgorsze w tem wszystkiem jest to, że w gabinecie śmierci znajduje się oprócz Rombera jeszcze kilka strażniczek i strażników... Trzeba będzie sprytnie działać tak, by nic nie zauważyli. A może nic złego nie stało się, może wszystko jest w najlepszym porządeczku?

Mister Thompson wpada zasapany do „gabinetu śmierci", i krzyczy:

— Do djabła, czemu to tak długo trwa?

— Skazana jest nieprzytomna, siedzi jak kawał drewna, nie można jej ruszyć z miejsca, trzeba poprostu zanieść na rękach — tłumaczą się strażnicy.

Mister Thompson spojrzał na rzekomą miss Norę i uspokoił się. Wszystko jest w najlepszym porządeczku... Te blade wargi nic nie powiedzą... Wzrok jej otępiały, mglisty nic nie dojrzy, ani krzesła elektrycznego, ani zebranych świadków egzekucji... Niema powodów do obawy. Oho, kokaina dobrze podziałała...

— No, prędzej, raz dwa, pod ramię i sprowadzić ją nadół... — rozkazuje mister Thompson i biegnie sam spowrotem do zebranych „gości".

— Zaraz ją tu sprowadzą — oświadcza prokuratorowi.

— Czy miss Nora wyraziła jeszcze jakieś ostatnie życzenie przed śmiercią? — pyta z obowiązku prokurator, a wszyscy zebrani dziennikarze trzymają już w pogotowiu notesiki, by zanotować jej ostatnie słowa.

Ale mister Thompson machnął ręką i powiedział:

— Jakież ona może mieć ostatnie życzenia, skoro zupełnie zidjociała?... Żywy trup, powiadam panu! Oho, już to nie ta sama kobieta, już to nie jest ów demon Chicago. Przyznam się panom, gdym wszedł dziś do jej celi, nie poznałem jej zupełnie. To nie ta sama kobieta, to jakieś inne ciało, nawpół przytomne, mamroczące coś pod nosem. Gdyby nie przekonanie, że nikt w celi nie mógł zamienić miss Nory na inną kobietę, przypuszczałbym, że to jest kto inny...

Prokurator spogląda niespokojnie na zegarek. Egzekucja musi się odbyć punktualnie, o wyznaczonej porze. Kat i jego dwaj pomocnicy niecierpliwią się: są już gotowi przyjąć ofiarę, przywiązać ją do krzesła elektrycznego.

Nareszcie otwierają się zielone drzwi. Romber w towarzystwie dwóch innych strażników wprowadzają do pokoju jakąś wysoką niewiastę. Trzymają ją mocno pod ramię, skazana powłóczy nogami. Twarz jej zapadła i pożółkła. Oczy okolone czarnemi ramami, czynią niesamowite wrażenie: przymglone, jakgdyby wygasłe, wzrok — odrętwiały, zwrócony w jeden martwy punkt.

Włosy zupełnie ogolone tak, by hełm dotykał skóry. Ta twarz kobiety o wygolonej głowie wygląda poprostu odrażająco. Wszyscy spoglądają na bladą, zapadłą twarz skazanej. Czyni to na nich straszne wrażenie. Dwaj pomocnicy kata ujmują ją pod ręce i sadzają na krześle elektrycznem.

Mister Fred zbliża się do krzesła elektrycznego, przygląda się twarzy skazanej, tak samo zbliża się do krzesła sędzia Green i prokurator, którzy znali miss Norę przedtem i mieli możność nieraz przyjrzeć się jej wyglądowi. Nie, to nie jest ta sama kobieta. Tak wygląda, jakgdyby już była po egzekucji...

A jednak nie mogą się nadziwić. Ta twarz nie przypomina zupełnie twarzy miss Nory. Owszem, nos zachował pewne podobieństwo, łuk brwi jest prawie taki sam. Ale wyraz twarzy, rysy poszczególne nie są te same.

A tymczasem dziennikarze szepcą między sobą:

— W tych murach więziennych znikła zupełnie uroda tej kobiety.

— Gdzież się podziały jej piękne usta. Przecież to są spieczone wargi jakiejś pijaczki!

— Musieli ją porządnie tu wymęczyć, skoro się tak bardzo zmieniła!

A tymczasem detektyw Fred zbliżył się do sędziego Greena i szepnął mu na ucho:

— Mister Green, nie poznaję jej zupełnie! Czy to ma być miss Nora? Niema wcale podobieństwa?. Niech pan spojrzy w twarz tej kobiety...

Green nie odpowiada — jest również zdziwiony. Czyżby strach przed śmiercią mógł tak zmienić rysy twarzy kobiety? Przecież niesposób jej poznać! Przysiągłbym, że to jest inna jakaś osoba... A może popełniono tu jakąś pomyłkę, to jest niemożliwe, by tu zaszła pomyłka... A jednak? Może zmieniło ją tak bardzo ogolenie głowy?

A mister Thompson spokojnie, jakgdyby nigdy nic, dogląda egzekucji. Pomocnicy przywiązują pasami ciało skazanej do krzesła. Kat zbliża się do wyłącznika. Za chwilę egzekucja zostanie dokonana...

Sędzia Green podchodzi do Thompsona, nachyla się nad jego uchem i pyta:

— Mister Thompson, mam wrażenie, że panowie popełniliście jakąś pomyłkę. Kobieta, która jest na krześle elektrycznem zupełnie nie przypomina miss Nory. Może zaszła tu jakaś straszna pomyłka?

(Dalszy ciąg jutro).

Cyklon wyświetlił wiekową tajemnicę

Ukrył go w 1760 roku groźny bandyta portugalski

Koszykarz Sinto Careiro jest znaną osobistością w bry zylijskim stanie Rio Grande do Sul. Przed 20 laty jego nazwisko było nawet dość znane w Ameryce Północnej. Nikt inny, jak potężny bankier Morgan ofiarował wówczas za jego zapadły domek i kawałek gruntu, liczący 300 metrów kwadratowych, 8.000 dolarów. Lecz Careiro odrzucił tę ponętną propozycję, jak zresztą wiele innych.

Powodem, dla którego Morgan ofiarował za posiadłość Careiry tak wielką sumę, by la publikacja badań amerykańskiego uczonego Bosena. Uczony udowodnił naukowo to, o czem każde dziecko wie w Rio Grande. Sprawa doty czyła wielkiego skarbu, który w roku 1760 został ukryty w indyjskiej wiosce Santa Angelo przez portugalskiego bandytę Santo Careiro. Bandyta był sławną popularnością w owym czasie. Napadał i ograbiał kolonistów jak i Indjan i doszedł do wielkiego bogactwa.

W roku 1761 groźny bandy ta zmarł. Jedna z jego ofiar, podczas bójki wepchnęła mu miecz w piersi. Zmarł w Santa Angelo w domu, który niedawno padł pastwą cyklonu i w którym mieszkał biedny koszykarz Careiro z żoną i dziećmi. Na kilka sekund przed śmiercią, bandyta zakomunikował swemu synowi, że całe swe mienie wmurował w ściany domu. Wskazał ręką na ścianę obok swego łoża. Lecz po chwili ręka opadła i wskazywała na podłogę.

Zaraz po jego śmierci przeszukano ścianę, rozbito podłogę, opukiwano mury, lecz skarbu nie znaleziono. W kilka lat po śmierci bandyty Hiszpanie chcieli przejąć w posiadanie jego dom. Syn Careiry, który miał podobnie jak ojciec skłonności przestępcze, zorganizował armję dla obrony skarbu. Obiecał wszystkim swym wojakom, że otrzymają część skarbu, jak tylko ten się znajdzie, a wzamian za to mieli oni strzec dom, jak oka w głowie. Z czasem Careiro nie zadowolił się tylko strzeżeniem domu przed Hiszpanami, ale udawał się ze swymi ludźmi na wyprawy zbójeckie i zagrażał spokojowi całego stanu Rio Grande.

Żądza posiadania skarbu nie dawała spokoju podwładnym Careiry. Dość często dochodziło między nim a bardziej chciwymi grabieżcami z bandy do krwawych zatargów. Pewnego razu podczas takiej krwawej rozprawy na pastnicy zdołali opanować dom. Wówczas bandyta oświadczył swym ludziom, że już oddawna znalazł skarb i wywiózł go do Portugalji.

Dopiero przed śmiercią zakomunikował swym synom, że pomimo usilnych poszukiwań, nie mógł znaleźć skarbca. Poleca im więc w dalszym ciągu czynić poszukiwania i nigdy nie odstępować, nawet za największe sumy, posiadłości obcym.

Walki o dom toczyły się w dalszym ciągu. Im bardziej cywilizowanymi stawali się mieszkańcy tych okolic, tem bardziej wyrafinowane stawały się metody, zapomocą których chciano odebrać Careirom ich posiadłość. Handlarze zgłaszali się do nich z nęcącemi propozycjami, wytaczano im pod różnemi pretekstami procesy, organizowano towarzystwa akcyjne, któ re ofiarowały im wielkie sumy. Lecz potomkowie bandy ty w żaden sposób nie chcieli się zgodzić na odstąpienie swej posiadłości, choć nie zawsze wiodło im się dobrze.

Najgorzej zaś wiodło się ostatniemu z Careirów, koszykarzowi Sinto Careiro. Był on w skrajnej nędzy i często nie miał kilku groszy na chleb dla dzieci. Lecz wolał głodować, niż sprzedać posiadłość. Wierzył bowiem głęboko, że pewnego dnia znajdzie skarb.

Koszykarz nie omylił się w swych przypuszczeniach. Sama przyroda przyszła mu z pomocą. Przed dwoma tygodniami przeciągnął gwałtowny cyklon nad Rio Grande. Stare mury domu Careiry nie mogły stawić oporu napierającej nawałnicy i dom rozpadł się w gruzy. Po burzy Careiro zauważył wystający z ziemi, gdzie przedtem wznosiły się mury, kawał błyszczącego metalu. Z bijącem sercem podszedł do wystającej sztaby i stwierdził, że jest to czyste złoto.

Careiro natychmiast wziął się do odkopywania skarbów. Znalazł ukryte w ziemi znaczną ilość sztab złota i złote przedmioty o wielkiej wartości historycznej, które należały niegdyś do Indjan.

Santo Careiro zwrócił się do rządu po opiekę, a wzamian za to ofiarował mu połowę znalezionego skarbu. Prośba Careiry została uwzględniona i dzięki przezorności swych przodków ostatnie lata swego żywota koszykarz spędzi w dobrobycie.



Widok głównej ulicy w Addis Abebie, przed rozruchami i grabieżą.

Żona miljonera jechała na gapę

Sensacyjne kulisy pożycia małżeńskiego bogaczy

Przed kilku dniami amerykańska policja nadała radjotelegram na wszystkie statki, znajdujące się na oceanie, że znikła pani Draper, żona przemysłowca włókienniczego, miljonera amerykańskiego, senatora i byłego guberna tora stanu Hassachusetts. Władze amerykańskie prosiły kapitanów, by zechcieli przeszukać swe statki.

Również radjotelegrafista angielskiego statku „Georgia", który podążał do brzegów Anglji, przyjął podobną depeszę. Przeszukano statek, lecz żony miljonera nie znaleziono.

Gdy statek zbliżał się do brzegów Anglji, dzięki przypadkowi znaleziono jakąś kobietę ukrytą między potężnemi rezerwuarami słodkiej wody. Znaleziona drżała z zimna i pożerała z chciwością kawał wyschniętego chleba. Obok niej znajdowała się butelka z mlekiem.

Zaprowadzono nieznajomą do kapitana, który na podstawie rysopisu, poznał w niej żonę miljonera.

Po zejściu ze statku pani Draper opowiedziała swe przygody.

— Uciekłam od męża — oświadczyła — z pewnych intymnych powodów. Chcąc ukradkiem dostać się na statek idący do Europy, przebrałam się za sprzedawczynię owoców i skierowałam się na pomost „Georgji", która szykowała się do wyjazdu.

— Przynoszę owoce dla jednej z pasażerek — rzekłam do stojącego na straży marynarza.

W rozgardjaszu, jaki panuje na statkach tuż przed odbiciem od brzegu, nie zauważono, że nie zeszłam na ląd i że podróżuję „na gapę".

Pierwszą noc spędziłam na pogawędce z kwiaciarką okrętową, która mi nawet pożyczyła swe palto. Nazajutrz, gdy nowojorska policja donosiła o tem, że prawdopodobnie znajduję się na pokładzie „Georgji", kwiaciarka przypomniała sobie o rozmowie, jaką z nią prowadziłam poprzedniego wieczora. Obawiając się, że ona może mnie zdradzić, ukryłam się.

Podczas dalszej podróży dni spędzałam na pokładzie, leżąc wyciągnięta w leżaku. Byłam elegancko ubrana i nikt nie zwracał na mnie uwagi. Wieczorem schodziłam pod pokład do mego koszyka z owocami i spałam między rezerwuarami z wodą.

W kilka godzin przed przybyciem statku do Tilbury chciałam zwrócić płaszcz kwiaciarce. Lecz to mi się nie udało, natomiast zostałam wykryta przez marynarzy.

Kilka dni pani Draper spędzi w Anglji, gdzie wypocznie po uciążliwej podróży „na gapę", a następnie zostanie umieszczona na pierwszym statku, idącym do Nowego Jorku. Tym razem przebędzie ocean w kajucie pierwszej klasy.



Panika w Addis Abebie! W obawie przed Włochami ludność ucieka.

Tajemnicze morderstwo w bibljotece

Dungarden (Irlandja) było w tych dniach terenem niezwykłej zbrodni. Kupiec hurtowy John Egan, który odgrywał poważniejszą rolę w życiu Irlandji, został napadnięty przez kilku mężczyzn i postrzelony z karabinu maszynowego.

Egan siedział w swej bibljotece ,gdy pod jego dom podjechał duży, elegancki samochód. Czterej mężczyźni z podniesionemi kołnierzami i palt i nasuniętemi na czoło kapeluszami wyskoczyli z auta i skierowali się do mieszkania Egana.

Pani Egan, która znajdowała się w pokoju, przylegającym do bibljoteki, usłyszała jak mąż spytał przybyłych, czego sobie życzą.

W bibljotece ukazał się jej oczom mrożący krew w żyłach widok. Egan nieprzytomny leżał w kałuży krwi i rzęził. Został on przedziurawiony około 30 kulami. Również i jedna ściana w pokoju

Policja prowadzi energiczne dochodzenie w tej tajemniczej sprawie.

REGULARNA BITWA Z PRZEMYTNIKAMI

Z Damaszku donoszą, że na pogra niczu syryjsko-tureckiem rozegrała się regularna bitwa między strażą pograniczną a przemytnikami. Po czterogodzinnej walce przemytnicy zbiegli, zostawiając 5 zabitych i 225 zwojów jedwabiu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Tydzień „pomistrzowskich" sensacyj

Rewelacyjne wystąpienie sędziów — Wyznaczenie olimpijczyków

Czwartek, 30 kwietnia może mieć historyczne znaczenie w kronice boksu polskiego. Onego to dnia znalazła się grupa odważnych sędziów, którzy bez obawy o swoją przyszłą karjerę śmiało krzyknęli: — Oskarżamy. Oskarżamy tych a tych kolegów, którzy sędziowali fałszywie na bokserskich mistrzostwach Polski. Oskarżamy panów Bielewicza, Moskala, Gorczyckiego i towarzyszy, że funkcje swe sprawowali źle...

Padły nazwiska, wytknięto palcami oskarżonych.

Kto występuje w roli oskarżyciel? Czy to jakaś zorganizowana... mafja? Czy to zawsze niechętna prasa? Nie... Zaprawdę nie. W roli oskarżycieli wystąpili koledzy, ale koledzy, którzy nie chcą zasłużyć na miano nieuczciwych, którym dobro polskiego boksu droższe jest od sezonowych przyjemnostek.

Warszawscy sędziowie zdali egzamin na piątkę. Teraz czekamy na odzew z Poznania. W tej chwiil Poznań nie może już zasłaniać się brakiem dowodów. Nie może twierdzić. że to złośliwa prasa wytyka uczciwym ludziom niesamowite rzeczy.

Przemówili sędziowie, podali nazwiska i teraz żadna siła nie może zmusić w.adz bokserskich do milczenia. W takich warunkach milczenie byłoby poprostu straszne. I dlatego chcemy wierzyć, że tak strasznego oskarżenia PZB nie pozostawi bez odpowiedzi. Chcemy wreszcie wiedzieć ile praw dy jest w druzgocącem oskarżeniu sędziów warszawskich.

To była jedna sensacja „tygodnia pomistrzowskiego". Obecnie mamy drugą. W numerze naszym podaliśmy już listę nowych olimpijczyków. Dla informacji przypominamy, że PZB ustalił następującą grupę olimpijską. W wadze muszej: **Rotholc, Sobkowia**, w koguciej **Czortek, Jarząbek**, w piórkowej **Polus, Kowalski**, w lekkiej **Sipiński, Kajnar**, w średniej **Chmielewski, Pisarski**, w ciężkiej **Piłat i Węgrowski**.

Brak więc przedstawicieli wag: półśredniej i półciężkiej. W tej ostatniej wadze brani są pod uwagę **Szymura i Klimecki**, ale zdaje się, że PZB zrezygnuje z obsadzenia tej wagi jak i półśredniej.

Przeglądając listę olimpijczyków, mimowoli szukamy mistrzów Polski. Jest ich tylko 4-ch. Pozostali 4-ej nie zostali zakwalifikowani. Czy to nie charakterystyczne?

PZB ma teraz wdzięczne zadanie. Wybrał olimpijczyków, nazwiska ich znane są ogółowi i teraz nie może być mowy, o pracy bez efektu. Do olimpjady już niedaleko, a jeśli naprawdę chcemy, by bokserzy nasi pojechali do Berlina odpowiednio przygotowani, praca i to ciężka winna się już rozpocząć...

Każda chwila jest droga, nie wolno mitrężyć. (M.).

Repr. Makabi - Repr. Łotwy 11:5

Łotysze zawiedli na całej linji

(m.) Jak to już podaliśmy w sobotę odbył się w gmachu Cyrku warszawskiego między narodowy mecz bokserski między reprezentacjami Łotwy i Zw. Makabi w Polsce. Zwycięstwo odniosła drużyna Makabi w zdecydowanym stosunku 11:5.

Goście zaprezentowali się naogół słabo. Najlepszy ich zawodnik, Matison nadspodziewanie wypadł blado. Wyróżnić należałoby jeszcze przedstawiciela wagi piórkowej, Knisa.

Zwycięzcy wypadli naogół dobrze. Najlepsi wśród nich to Rosenblum, Welgrün, Nebel i Neuding.

Sędziowie niezbyt zadowolili, skrzydzono bowiem wyraźnie Rosenbluma, obdarzono niesłusznym remisem Moszkowicza. Organizacja nie najlepsza.

Wyniki walk: w muszej **Rundsztein** zdobywa punkty walkowerem z powodu niestawienia sie przeciwnika. w koguciej **Welgrün** deklasuje swego przeciwnika, **Tregera**, reprezentując wcale ładny zapas techniki.

W piórkowej **Rosenblum ma** wyraźną przewagę nad **Knisem. A.**, ale zato otrzymuje w nagrodę tylko remis. W lekkiej **Nebel** ma miażdżącą przewagę nad **Knisem H.** przez wszystkie trzy rundy. Tym razem panowie sędziowie się nie mylą.

W półśredniej **Kuśnier** doskonale przeciwstawia się olimpijczykowi **Matisonowi.** Otrzymuje zato remis, bo mimo wszystko Matison to arystokracja ringowa. W średniej słabiutki **Moszkowicz** remisuje z niemniej słabym **Tiastą.** Remis jest tu niesłuszny, bo gość walkę wygrał.

W półciężkiej **Neuding** wygrywa wysoko na punkty z **Zulterem** wreszcie w ciężkiej **Blibaum** przegrywa z **Lytthenem.** W sumie wynik brzmi **11:5** na korzyść Makabi.

Prenn wygrywa z Tarłowskim

Ciekawy dzień na warszawskim korcie

W sobotę, w 2-gim dniu pokazowych meczów tenisowych rozpoczęto od spotkania między Prennem i Tarłowskim. Mecz ten wygrał zdecydowanie Prenn w stosunku 9:7, 6:1, 6:3. Pierwszy set był niezwykle zacięty i stał na wysokim poziomie.

Tarłowski był początkowo przeciwnikiem zupełnie równorzędnym. Następnie Tarłowski prowadzi 4:3, ale Prenn wygrywa 2 gemy i prowadzi 5:4. Tarłowski wchodzi w uderzenie i prowadzi dosyć prędko 6:5. W następnej grze Tarłowski ma 2 setbole, ale Prenn, grając bardzo dokładnie. wyrównywuje na 6:6. Przy stanie 7:6 Tarłowski ma znów 2 setbole, ale rutyna Prenna decyduje o wyrównaniu. Następnie 2 gemy wygrywa Prenn. który kończy w ten sposób seta 9:7.

Opór Tarłowskiego był tem samem złamany. Zawodnik polski traci na regularności, psuje łatwe piłki i przegrywa drugiego seta 1:6. W trzecim secie przez kilka gemów Tarłowski dorównuje przeciwnikowi, ale od stanu 3:3 Prenn finiszuje i wygrywa 6:3. Prenn grał znacznie lepiej na piątkowym meczu z Hebdą.

Hebda — Witman 1:6, 6:1, 6:4. Spotkanie to projektowane początkowo na 5-setowe zdecydowano się skrócić. W pierwszym secie Wittman gra bardzo regularnie i góruje nad Hebdą. który psuje łatwe piłki. W następnym secie Hebda dochodzi jednak do formy i odzyskuje przewagę, wygrywając zdecydowanie 6:1. W trzecim secie walka początkowo dosyć zacięta, prowadzi Hebda 3:1, ale Wittman wyrównuje na 4:4. Dzięki dobremu uplasowaniu piłki Hebda wygrywa 2 gemy i kończy seta 6:4.

Gra podwójna Spychała i Popławski — Tłoczyński i Witman 6:3, 6:3. Przebieg spotkania był dużą niespodzianką, gdyż para Tłoczyński, Witman, upatrzona na przypuszczalną parę reprezentacyjną na mecz o puhar Davisa z Austrją, zawiodła i grając bardzo słabo została zdecydowanie pokonana.

Witman zmęczony spotkaniem z Hebdą psuł najwięcej. Zwycięzcy bardziej ruchliwi i lepiej rozumiejący grę podwójną. Nagoół poziom tego spotkania drugoklasowy. Można się było przekonać, że na terenie międzynarodowym w grze podwójnej wiele zdziałać nie możemy.

W pierwszym secie prowadzi początkowo para Tłoczyński — Witman 2:1, następnie jednak przegrywa seta. W drugim secie zwycięzcy prowadzą 2:1, 4:3, wreszcie wygrywają 6:3.

Wrzenie w Kielcach

Prezes Kiel. OZPN-u, p. inż. Bijasiewicz, w piśmie przesłanem do przewodniczącego W. G. i D. Kiel. OZPN-u p. Szwerd ta, zrzekł się piastowania mandatu. Zarząd Kiel. OZPN postanowił dymisji p. inż. Bijasiewicza narazie nieprzyjąć odkładając definitywną decyzję do czasu nadesłania wyczerpującego uzasadnienia rezygnacji.

W związku z powyższem podkreślić należy. iż przyczyn rezygnacji p. inż. Bijasiewicza szukać należy w kilku — do tej pory niezałatwionych sprawach, a więc: brak decyzji PZPN odnośnie odwołania Brygady w sprawie 4 punktów, trudności przy tworzeniu WSS Kiel. OZPN niezrozumiałe stanowisko niektórych członków zarządu w sprawach przyjmowania klubów fabrycznych (jak wiadomo, Stradom po odrzuceniu prośby o przyjęcie w poczet członków, przez zarząd Kiel. OZPN, interwenjował bezpośrednio w P. Z. N. N-ie, (który zażądał wyjaśnień), wzrastająca opozycja, wśród klubów częstochowskich w stosunku do prac zarządu podokręgu częstochowskiego, niemożność załatwiania terminowych spraw przez prezesa, na skutek tego, że siedziba okręgu znajduje się w Częstochowie.

Anglja-Austrja

Miarą zainteresowania dla występu Anglików na kontynencie jest zakupienie już do tej chwili 80.000 biletów wstępu na mecz międzypaństwowy Austrja — Anglja, który się odbędzie 6 maja w Londynie. Wielka ilość biletów znajduje się w rękach spekulantów, którzy sprzedają te bilety następnie po wyższej cenie.

W biurach Austrjackiego Związku Piłki Nożnej leży obecnie pełno zgłoszeń o bilety nietylko z Austrji.

Mecze piłkarskie w Warszawie

W sobotę rozegrano w Warszawie następujące mecze piłkarskie:

Gwiazda — Drukarz 3:0. Zawody o mistrz. kl. A. Przewaga Gwiazdy zupełnie wyraźna. Drukarz bez swych najlepszych graczy na skutek przeżywanego konfliktu.

Makabi — Znicz 2:0. Mecz towarzyski. Znicz w składzie osłabionym. Zwycięstwo Makabi zasłużone.

Dlaczego Holendrzy nie przyjadą do Polski

Z obawy, iż gracze ulegną kontuzjom

Liga holenderska nie przybędzie do Polski. Tym razem decyzja ta jest definitywna. Związek holenderski zabronił wyjechać z drużyną Van Heelowi, Switowi, Drokowi i Paauwe, którzy są najlepszymi graczami holenderskimi obok Backhuysa. Zakaz ten został wydany z wiązku z obawą okaleczenia wspomnianych graczy przed Igrzyskami Olimpijskiemi.

Związek pozwolił lidze na wyjazd z pozostałymi graczami, którzy posiadają za sobą mecze w reprezentacji, lecz nie są jej stałymi uczestnikami. Liga w związku z tem odpowiedziała, iż może przyjąć zaproszenie wyjazdu do Polski tylko w wypadku posiadania kompletnej drużyny i wobec tego wyjechać nie może.

Podkreślić tu należy, że gdyby Holendrzy otrzymali odpowiedź na swą propozycję jeszcze w roku ubiegłym, kiedy to zwrócili się do Polski, ułożyliby oni sobie inaczej program mistrzostw i przygotowań olimpijskich. Na list ich jednak z roku ubiegłego odpowiedziano dopiero w marcu b. r. i to nie w formie definitywnej, lecz zapytania. Holendrzy liczą, iż do Polski przybędą w przyszłym roku, w międzyczasie zaś spodziewają się ujrzeć u siebie jedną z polskich drużyn.

Zwycięstwo Jędrzejowskiej

BUDAPESZT. Odbyły się tu pierwsze finały międzynarodowego turnieju tenisowego o mistrzostwo Węgier. Polka Jędrzejowska wespół z Węgrem Ferenczym stanęła do walki finałowej z parą amerykańsko - węgierską Helen Jacobs — Kehrling. Pierwszego seta wygrywa para polsko - węgierska 7:5, a następnego 6:4. Zwycięstwo spotkało się z ogólnym aplauzem

Kronika Warszawy

Mąż-suchotnik i terorysta

w myśl życzeń braci, znęca się nad swą żoną

W mieszkaniu Jana Samołówki (Nowy Świat 43) rozległy się wczoraj przeraźliwe krzyki kobiety, wzywającej pomocy. Wkrótce okazało się, że właściciel lokalu teroryzuje żonę swą, 35-letnią Pelagję, właścicielkę magli w tymże domu.

Pozamykawszy drzwi w mieszkaniu, Samołówka **porwał tłuczek do ziemniaków i zaczął okładać żonę po głowie, a gdy kobieta zasłoniła głowę rękami, bił w dalszym ciągu.**

Krzyki zaalarmowały sublokatora, Kazimierza Hołyńskiego i dozorcę domu, Franciszka Birowego, którzy stanęli w obronie nieszczęśliwej kobiety.

Samołówkowa zgłosiła się do ambulatorjum filji Pogotowia, gdzie lekarz stwierdził rany tłuczonego głowy i rąk.

Małżonkowie w lutym r. b. powrócili z Francji, gdzie przebywali 9 lat. Oboje pracowali w kopalniach lub fabrykach, **przyczem mąż jako zagrożony gruźlicą przez dwa lata przebywał na kuracji w szpitalu, ostatnio zaś 2 i pół roku jest bez pracy.**

Przed miesiącem kupili za 6.000 zł. magle, z koncesją na żonę Samołówki. Mąż, namawiany przez braci swych Stanisława (Wspólna 3) i Józefa (Solna 17) chce terrorem zmusić żonę do odstąpienia i pozostawienia mu magli i w tym celu bije ją stale.

Samołówkowa zameldowała o pobiciu w 10-ym komisarjacie.

Zastrzelił narzeczoną i odebrał sobie życie

Wstrząsający dramat miłosny w Alejach Ujazdowskich

Wczoraj o godz. 22-ej do parku Ujazdowskiego przyszli: 21-letni Jan Kania, (Solec 40), kierowca, w towarzystwie narzeczonej, 20-letniej Janiny Zacharewiczówny, służącej, (zam. ostatnio Al. 3-go Maja 5), oraz jej młodszej siostry, Zofji.

W pewnej chwili, w jednej z alej **rozległy się 3 wystrzały rewolwerowe.** Na odgłos strzałów zbiegli się spacerowicze i służba parku.

W alei róż, obok ławki, tuż nad stawem, **ujrzano 2 osoby, leżące na ziemi.** Na miejsce przybyło Pogotowie Ratunkowe. Lekarz stwierdził śmierć Kani, która nastąpiła wskutek rany postrzałowej prawej skroni, Zacharewiczówny zaś — **2 rany postrzałowe brzucha i klatki piersiowej.**

Po udzieleniu pomocy, Z. — w agonji, przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

Z przeprowadzonego przez policję 9-go komis. dochodzenia wynika, że Kania zamierzał w najbliższych dniach pobrać się z Zacharewiczówną. Ponieważ rodzice Kani, ze względu na to, że syn ich nie odbył jeszcze powinności wojskowej, przeciwni byli projektowanemu ożenkowi, nie pozwalając Zacharewiczównie widywać się z narzeczonym, Kania postanowił zabić ukochaną i siebie, co też uczynił.

Zwłoki K. przewieziono do prosektorjum.

Zajścia podczas manifestacji studenckiej

Kilka osób odniosło rany

Wczoraj około godz. 13-ej od strony Krak. Przedm. szła przez Nowy Świat grupa studentów Uniwersytetu, w liczbie około 500 osób. Przed domem Nowy Świat 64, kamień, rzucony przez jednego z uczestników pochodu, trafił w szybę magazynu instrumentów muzycznych.

Na odgłos zajścia, z pobliskiego gmachu głównej komendy p. p. wybiegło kilku policjantów, którzy rozpędzili manifestantów pałkami gumowemi. Wywołało to popłoch wśród licznie spacerującej o tej porze publiczności, która zaczęła kryć się po bramach.

W Alejach Ujazdowskich, wprost pl. Na Rozdrożu, w czasie przechodzenia pochodu studentów, wynikła bójka. Poszły w ruch pięści i laski. Policja w zarodku bójkę zlikwidowała.

Poszwankowane zostały 4 osoby, które zgłosiły się na opatrunek do ambulatorjum filji Pogotowia.

Są to: Leon Kaganowicz, kupiec, (Chłodna 56), Henryk Himelfarb, (Tłomackie 13), student, Andrzej Openheim (Polna 64), student i Stanisław Franc, (Grochowska 16), monter. Wszyscy oni otrzymali rany tłuczone głowy, nadto Franc — 7 ran kłutych pleców.

Starcie taksówki z tramwajem

Na szczęście spisano tylko protokół

Na rogu ul. Sosnowej i Złotej do taksówki wsiadł jakiś pasażer. Zaledwie kierowca, Antoni Wędzik, (Chmielna 132), ruszył z postoju, usłyszał nagle brzęk szkła. Obejrzawszy się, spostrzegł, iż pasażer wybił szybę w tylnem oknie.

W tym momencie taksówka najechała na wagon tramwaju linji „11", jadącego w stronę Woli, prowadzonego przez motorowego, Szczepana Trzaskę. Skorzystał z tego pasażer, ratując się ucieczką.

Wskutek starcia, w taksówce rozbite zostały 2 szyby przednie i zgięty błotnik, u tramwaju — bok zarysowany.

Przerwa w ruchu trwała 15 minut. Policjant spisał protokuł.

Czytajcie N. Sportowca

Rozpłatał głowę lokatorowi

który się znęcał nad przyjaciółką

W jednej z izb w domu przy ul. Elektrycznej 1 mieszkają wspólnie Jan Babiński, Jan Bańkowski i Józefa Drewisz. Mieszkanie należy do Babińskiego, zaś Bańkowski i Drewisz są sublokatorami. Dama jest jednak czemś więcej, niż sublokatorką, skoro odbiera często cięgi od Babińskiego, a mimo to mieszka tam nadal. Babiński jest wprawdzie żonaty, żona jego jednak mieszka w Rembertowie i z mężem nie żyje.

Wszelkie obowiązki żony wobec Babińskiego spełnia Drewiszówna, czy Drewiszowa, bo ten szczegół trudno jest narazie ustalić. Babiński zalicza się do ludzi krewkich i lubi bić, to też pozwala sobie bardzo często na awantury w domu, nad czem boleje sublokator Bańkowski, czując do niewiasty sentyment.

Tak było i wczoraj w nocy. Babiński wrócił do domu późno i wszczął z damą serca awanturę o to, że jakoby zbyt czule odnosi się do sublokatora. Niewiasta coś mu odpowiedziała i Babiński zaczął ją bić. Dama narobiła krzyku, co tak pobudziło Bańkowskiego, że porwał siekierę i zdzielił Babińskiego ostrzem przez głowę.

Babiński upadł na ziemię, brocząc krwią. Dama przestała krzyczeć, ale przeraziła się, bo kochanek przestał oddychać. Tak się przynajmniej zdawało obecnym. Wezwano Pogotowie Ratunkowe. Lekarz stwierdził, że Babiński jeszcze żyje, stan jego jednak jest bardzo ciężki i przewiózł go do szpitala św. Rocha. Bańkowskiego aresztowano.



W Japonji istnieje „Klub brodaczy." Członkowie zbierają się często na konferencje.

Reporter donosi

CZTERY ŚMIERTELNE WYPADKI

Wczoraj o godz. 14-ej przy ulicy Niskiej 52, trzyletnia Tauba Kochanowiczówna, córka dorozkarza, pozostawiona chwilowo bez dozoru w mieszkaniu, w czasie wyglądania oknem, straciła równowagę i wypadła z II-go piętra na bruk podwórza. Domownicy przenieśli dziecko do lecznicy przy ul. Gęsiej 57, dokąd przybyło Pogotowie. Lekarz stwierdził pęknięcie podstawy czaszki. Kochanowiczównę w agonji przewieziono do szpitala im. Karola i Marji.

W południe na ul. Stawki, pod taksówkę, prowadzoną przez kierowcę, Franciszka Całkiewicza, (ulica Chmielna 122), dostał się, w czasie przebiegania przez jezdnię, 4-letni Berek Kohn, (Niska 45). Chłopca nieprzytomnego, wskutek poranienia głowy, kierowca przewiózł do ambulatorjum Pogotowia, gdzie lekarz udzielił pierwszej pomocy, poczem przewiózł do szpitala im. Karola i Marji. Stan Kohna — wskutek pęknięcia czaszki — jest beznadziejny.

Gdy wspomniany kierowca, wraz z policjantem jechał do komisarjatu, na ul. Lubeckiego, wprost domu Nr. 12 wpadła pod taksówkę 4-letnia Tema Waldówna, (Miła 44). Kierowca zabrał dziewczynkę do taksówki i przywiózł do 5-go komisarjatu. Tam lekarz Pogotowia stwierdził już śmierć dziecka — wskutek pęknięcia czaszki. Kierowcę aresztowano, odbierając prawo jazdy.

UPADEK Z AUTOBUSU

Na rogu Nalewek i pl. Muranowskiego spadł z autobusu linji „C" 15-letni Godel Klajer, uczeń, (Pańska 17). Doznał on złamania lewego ramienia. Pogotowie przewiozło chłopca do szpitala na Czystem.

ZAMACHY SAMOBÓJCZE

22-letni Wacław Sobierąj, tokarz, (Chłodna 66), w zamiarze samobójczym, podeżnął sobie szyję brzytwą.

23-letnia Czesława Białowąsówna, kelnerka, (6-go Sierpnia 16), otruła się esencją octową. W obydwu wypadkach pomocy desperatom udzielił na miejscu lekarz Pogotowia.

WYPADEK KOLEJOWY

Na dworcu Głównym został potrącony przez wagon-torpedę, 43-letni Władysław Ziółkowski, murarz, (Włochy). Doznał on poranienia górnej wargi, twarzy, rąk i nóg. Ziółkowskiego opatrzył na miejscu lekarz Pogotowia.

NA WYŚCIGACH

Na placu wyścigów konnych spadł z konia 29-letni Stefan Zając, stajenny, (Polna 1). Doznał on poranienia prawego ramienia, oraz potłuczenia prawego stawu barkowego i kolana. Opatrzony na miejscu przez dyżurującego lekarza Pogotowia.

ZASŁABNIĘCIE NA ULICY

Na pl. Kercelego zasłabła 34-letnia Marja Ryziewiczówna, bez pracy, (Targówek, Skłodowskiego 9). Lekarz Pogotowia stwierdził osłabienie wskutek wycieńczenia.

KOPNIĘTY PRZEZ KONIA

W podwórzu domu Wolska 92, koń kopnął bawiącą się 4-letnią Marję Sadowską. Dziewczynka doznała potłuczenia prawego policzka i prawej łopatki, co stwierdził lekarz w ambulatorjum Pogotowia.

ZBRODNICZY NAPAD

Przy ul. Grochowskiej 57, został napadnięty i zraniony w klatkę piersiową 20-letni Ludwik Zawadzki, robotnik, (Rybna 4). Rannego opatrzył na miejscu lekarza Pogotowia.

PALCE W PRASIE

W fabryce przy ul. Lubeckiego nr. 13, ślusarz, 29-letni Stanisław Zas, (Gęsia 103), podczas pracy, uległ zmiażdżeniu w prasie — 3-ch palców lewej ręki i jednego prawej. Ofierze wypadku pomocy udzielono w ambulatorjum Pogotowia.

POŻAR MOTOCYKLA

Na pl. Zawiszy Czarnego, wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, zapalił się silnik przy motocyklu Nr. 18857. należącym do Ludwika Sulikowskiego, (pl. Krasińskich 20). Zanim przybyło pogotowie III-go oddziału straży, właściciel zdołał sam ugasić płonący silnik.

Maj
4
Poniedziałek
św. Florjana

Ze sportu

Wyniki zawodów piłkarskich

Liga

Garbarnia—Dąb 3:1
Warszawianka—Wisła 2:1
Warta—ŁKS 5:1
Ruch—Śląsk 1:2
Pogoń—Legja 2:1

Klasa A.

Nadwiślan—Zwierzyniecki 1:0
Podgórze—Fablok 2:0
Cracovia—Olsza 3:1
Garbarnia Ib—Grzegórzecki 1:3
Makkabi—Wisła Ib 1:1
Legja—Unja 2:0
Korona-Wawel 1:0

KRONIKA KRAKOWA

Wspaniała uroczystość 3-Maja w Krakowie

Uroczystości 3-Maja w Krakowie wypadły w tym roku wspaniale. W godzinach porannych odbyły się uroczyste nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań.

Olbrzymi entuzjazm wzbudziła wspaniała defilada na Błoniach, którą poprzedziła msza polowa, w której wzięli udział reprezentanci władz z wojewodą pułk. Gnoińskim na czele.

Przy dźwiękach orkiestr defilowały formacje garnizonu krakowskiego oraz oddziały P. W. Federacja Obrońców Ojczyzny, Związ. Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski, szkoły harcerstwo itd.

O godz. 13 tej p. wojewoda pułk. Gnoiński przyjął konsulów państw zagranicznych, którzy złożyli życzenia dla Prezydenta i Rządu Rzeczypospolitej oraz Armji i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

Z frontu strajkowego w Krakowie

Onegdaj wybuchł nowy strajk okupacyjny. Strajk ten nastąpił w fabryce „Spectrum" przy ul. Grzegórzeckiej w Krakowie. — Strajk podjęło 30 robotnic, zajętych w tej fabryce.

* * *

Zanosi się również na nowy zatarg w przemyśle budowlanym. Robotnicy murarscy nie są bowiem zadowoleni z orzeczenia komisji arbitrażowej i wnieśli przeciw niemu odpowiedni sprzeciw. Tyczy się on sprawy akordów i delegatów nieobjętych orzeczeniem. Robotnicy budowlani wyznaczyli bowiem na każdej budowie jednego delegata, który bezpośrednio porozumiewając się z przedsiębiorcą budowlanym, załatwia wszelkie sprawy sporne. O ile przedsiębiorcy nie przyjmą wyznaczonych delegatów, może wybuchnąć nowy zatarg.

* * *

Strajk piaskarzy trwa w dalszym ciągu. W związku z tem inspekcja pracy zwróciła się do starostwa grodzkiego o doprowadzenie pod przymusem przedsiębiorcy Maśnickiego, który uchyla się od udziału w konferencji i nie podpisał dotąd umowy zbiorowej, co jest powodem przeciągania się strajku.

* * *

Trwają akcje w fabrykach: „Bauminger", „Bosko", „Herkules" i „Elektron".

* * *

Pozatem trwa zatarg w firmie „Ziarno". Solidaryzując się ze strajkiem robotników młynarskich tej firmy, stojących w strajku okupacyjnym, robotnicy piekarscy tej firmy proklamowali strajk solidarności.

* * *

W firmie „Sardina" akcja robotników zakończona została pomyślnie dla robotników. Uzyskali oni 10 procent podwyżki dotychczasowych płac, a ponadto przyjęcie poprzednio oddalonych.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Nieczynny.

KINA

Adria „Marja Barkiszcew" i „Wielki gracz".
Apollo „Dzisiejsze czasy" z Charlie Chaplinem.
Atlantic: „Za grzechy".
Bagatela „Paryskie szaleństwa" rewja „Na falach eteru".
Capitol (Podgórze): „Dzień wielkiej przygody".
Dom Żołnierza: „Prokurator Alicja Horn".
Muzeum „Cesarzowa i Ja".
Promień „Turandot".
Stella: „Jego wielka miłość".
Świt „Bohaterowie Sybiru".
Sztuka: „Dzisiejsze czasy" z Charlie Chaplinem.
Uciecha „Panowie w cylindrach".
Wanda: „Należę do ciebie".
Zorza: „Sen nocy letniej".

Radjo krakowskie

Godz. 6.50 Płyty. 7,30 Program na dzień bieżący, 7.35 Parę informacyj. 7.40 Płyty, 11.57 Sygnał czasu, 12.15 Muzyka z płyt, 13.15 Płyty. 14.05 Pieśni majowe, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Płyty. 18.30 Skrzynka dla dzieci 18.40 Wiadomości bież. 18.45 Odczyt o Uniw. Jag. 19.05 Płyty. 19.10 Program na dzień następny, 19.20 Koncert rekl. 19.40 Wiadomości sportowe, 23.05—23.30 Muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem plac Szczepański 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 71.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

WOLNE POSADY

Inteligentne Panie do pracy samodzielnej poszukiwane. — Zgłoszenia; Kraków, Straszewskiego 11, m. 2, w godz. 3—6.

Samobójstwo na dworcu kolejowym w Krakowie

Okropny wypadek samobójstwa miał miejsce wczoraj o godzinie 1.30 w nocy na dworcu kolejowym w Krakowie.

Mianowicie w czasie przetaczania wagonów na 3-cim peronie rzuciła się pod koła pociągu 23-letnia krawczyni Blina Wachtel, zam. w Gorlicach.

Wachtlówna poniosła momentalnie śmierć. Koła pociągu odcięły jej głowę, a mózg rozprysnął się na drobne kawałki.

Powód tragicznego kroku młodej dziewczyny nie został narazie ustalony.

Desperatka miała przy sobie dowód osobisty.

Zwłoki denatki zostały przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej.

Co słychać w Krakowie?

Przed rocznicą zgonu Marszałka Piłsudskiego

Na ratuszu krakowskim odbyła się pod przewodnictwem prezydenta dr. Kaplickiego posiedzenie komitetu obywatelskiego, przygotowującego żałobny obchód pierwszej rocznicy zgonu Marszałka Piłsudskiego — przypadającej na 12 maja br.

Na posiedzenie przybył wojewoda Gnoiński z radcą Stańkowskim, gen. Mond, wiceprezydenci Klimecki i Radzyński, dyr. Strojek, dr. Dobrzycki, przedstawiciele kuratorjum szkolnego i inni.

Projekt programu żałobnego obchodu referował dyr. Strojek, poczem wywiązała się obszerna dyskusja. Jutro po uzgodnieniu z władzami centralnemi program zostanie ostatecznie ustalony.

Złodziej pchnięty sztyletem na Placu Zgody

przez okradzionego

Dnia 2 bm. o godz. 17-ej na placu Zgody znany kieszonkowiec Herman Felczer, zamieszkały przy ul. Kącik 2, usiłował skraść z kieszeni marynarki Wojciecha Bąka portfel z dokumentami. Wówczas Bąk pchnął złodzieja sztyletem w ramię.

Wezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło Felczera, poczem został przytrzymany przez organa P. P.

Co mówi Lud?

Afera łapówkowa urzędnika magistratu

Onegdaj odkryto sensacyjną aferę łapówkową.

Oto Ludomir Lampiński, urzędnik miejski, zatrudniony ostatnio w budownictwie drogowem a zamieszkały w Podgórzu przy ul. Prokocimskiej dopuścił się wielkich nadużyć. Mianowicie Lampiński żerował na nędzy bezrobotnych i pod pozorem wyrobienia im posady w magistracie krakowskim wyłudzał od nich łapówki w wysokości od 200 do 300 złotych.

Ponieważ bezrobotni posady nie otrzymali, udali się do Magistratu. Natychmiast wszczęto śledztwo, które potwierdziło kryminalne praktyki Lampińskiego.

Epilog tej sprawy odbędzie się wkrótce przed sądem karnym w Krakowie.

(w-a)

27

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Inkwizytor Sancta Maria banm mnicha Walerjana, dlaczego s e przyprowadził brata Baldedoro.

— Chciałem jego przyprowadzić, lecz brat Baldemoro ma jakąś ważną służbę — odpowiada mnich Walerjau.

— Zauważyłem, że Baldemoro pilnował domu starej wróżbiarki.

— Rozkazałem ci, bracie Walerjanie sprowadzić mi tutaj brata Baldemorego.

— Czy nie powiedziałeś mu kto wzywa? — zapytał inkwizytor z groźbą w głosie.

— Święci niech opuszczą mnie na wieki, jeżeli na chwilę zapomniałem o najświętszym ślubie, czcigodny ojcze. Powtórzyłem bratu Baldemoremu rozkaz twój i on odpowiedział mi, że przybędzie tutaj za godzinę, by wyjaśnić ci przyczynę opóźnienia.

Wiadomość, jaką przyniesie on, ucieszy ciebie czcigodny ojcze.

— Dobrze, Baldemore musi mieć bardzo ważny powód jeżeli się spóźnia. Gdy Baldemore przybędzie zaprowadzić go przedewszystkiem do konfesjonału, bracie Walerjanie!

— Nim zjawi się przedemną, niech oczyści się z grzechów. Ci braciszkowie Sancta Maria są to bardzo gorliwi ludzie, poznałem już to w Rzymie, i dlatego często potrzebują się wyspowiadać.

— O, zakon nasz dba o spokój sumienia swych sług. Człowiek z nieoczyszczonym sumieniem nie jest sprawny w naszej służbie.

Walerjan opuścił komnatę wielkiego inkwizytora, by wrócić do klasztoru. Z niecierpliwością oczekiwał na Baldemora, który był wezwany do wielkiego inkwizytora. Wiedział on, że jeżeli nie zjawi się, to nie tylko Baldemoro, lecz i on zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

Takie były prawa zakonu, w których nie mógł zmienić nawet wielki inkwizytor, ślepe posłuszeństwo, rygor i surowe przestrzeganie ślubów obowiązywał od najwyższego do najmniejszego członka stowarzyszenia i temu też zawdzięczało swą nieprawdopodobną potęgę i rozrost.

Wreszcie zjawił się oczekiwany, zgnębiony i schorzały Hiszpan Pedro, inaczej braciszek Baldomoro, nie przyszedł w sukni zakonnej i kapturze, lecz w hiszpańskim płaszczyku i kapeluszu, który nasunął na czoło by ukryć swą zeszpeconą twarz.

Pedro wyglądał okropnie. Wskutek walki z Barbarą szyja jego nabrzmiała potwornie, oczy były nabiegłe krwią, nogi wlókł leniwie za sobą.

Pedro z nieprawdopodobną siłą przywlókł się na wezwanie wielkiego inkwizytora.

Ohydny zbir przybrał podstawę pokorną, zbliżał się do komnaty ojca Gabrjela — zapukał i nie czekając odpowiedzi, wszedł krzyżując ręce na piersiach, co było powodem pokory, a sędziwy ojciec Gabriel przyjął to za dobrą monetę.

— Późno przychodzisz bracie, rzekł, składając ręce i zatrzymując się przy stole, — donoszą mi, żeś cierpiący!

— To mnie nie powstrzyma od służenia świętej sprawie, jakkolwiek ledwo władam członkami. Chciej, czcigodny ojcze, wybaczyć mi tylko, że nie mogłem przybyć na czas!

— Więc słuchaj! Pobożny braciszku! Wiem, że jesteś roztropny i doświadczony sługa sprawy naszej. Otaczasz swą opieką jakiegoś księcia i małżonkę jego, którzy mają wielki wpływ na innych.

— Co możesz mi powiedzieć o tem?

— Książę ten i małżonka jego będą wkrótce za mom staraniem zupełnie powolnymi narzędziami inkwizycji — odparł mnich.

— Opowiedz mi, o swoich powodzeniach, bracie Baldomoro!

— Książę jest w ręku moim przez tajemniczą śmierć zakonnicy Teresy, która jak słyszeliście w swoim czasie, nagle zmarła.

— Księżnę będę miał w ręku, skoro tylko uda mi się owładnąć jej siostrą!

— Czy znasz jej siostrę?

— Nazywa się Barbara Ubryk, przewielebny ojcze!

— Widzę, że jesteś dobrze poinformowany. Narzeczony jej nazywa się Kazimierz Mieszko, jest szlachcicem polskim i obecnie znajduje się wraz z dwoma przyjaciółmi w twierdzy!

— Z Ulrychem von Rosen i Andrzejem de Latour!

— Andrzej de Latour — mruknął ojciec Gabrjel, wydobywając list i trzymając go pod światło — tak, to on! — poczem zapytał głośno:

— Czy znasz miejsce pobytu Barbary Ubryk?

— Właśnie miałem się dowiedzieć, lecz spóźniłem się. Udało mi się wczoraj zobaczyć Barbarę Ubryk. Odwiedziła Małgorzatę Hory.

Widziałem Barbarę Ubryk z córką czarownicy i czatowałem od wczoraj w pobliżu chaty tej heretyczki! Córka czarownicy opuściła dziś o zmroku dom i poszła w przebraniu rybaczki w stronę willi Barbary. Szedłem za nią, dziewczyna ta weszła do willi Barbary Ubryk i niebawem wyszły z niej 2 rybaczki.

Córka nikczemnej heretyczki i Barbara Ubryk zwolniły o północy trzech więźniów z fortecy.

— Matko Najświętsza! Co ty mówisz bracie Baldemoro! Dwie słabe dziewczyny mogłyby mieć szalony zamiar wejść do fortecy? To niepodobieństwo!

— Istnieje moc, która zwycięża wszystko, nazywają ją miłość. Barbara Ubryk kocha Kazimierza Mieszkę, a Rozalja, córka czarownicy kocha Ulrycha von Rosena! Księżna Falkenberg, jak wogóle nikt nie przeczuwa o zamiarze tym, którego wykonanie zapobiec musimy.

— I ty powiadasz, że będziemy ją mieli zupełnie w naszych rękach przez jej siostrę?

— Tak wielebny ojcze. Księżna zamierza Barbarę Ubryk zamknąć w klasztorze.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2